Nr. 136. Lwów — Środa dnia 16 Czerwca. Rok 1897.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie opisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w Kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 60 ct. od wiersza.

Dziś: św. Franciszka R. — Mytrofana
Jutro: Boże Ciało — Dorofteja

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o 4 m. 5
Zachód „ „ 7 „ 56

Długość dnia g. 15 m. 51
Przybyło dnia od wczoraj 0 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 czerwca.

Pojawiła się w Rosyi rozprawa p. t. „Spowiedź polityczna współczesnego Polaka“, o której wiemy tylko z obszernego rozbioru jej w *Nowem Wremieniu.* Autorem tej pracy jest p. Bagnicki, piszący stale po rosyjsku, a mówiący o sobie w przedmowie: „Kształciłem się najpierw w gimnazyum rosyjskiem, potem na uniwersytetach w Petersburgu, Berlinie i Wiedniu (a zatem — dodaje od siebie *Nowoje Wremia* — jest to człowiek, który przejął się nietylko kulturą polską, ale i ogólno-ludzką). Na wzmocnienie we mnie przekonania o prawie Polaków do własnego państwa oddziałały zaraz pierwsze wykłady uniwersyteckie Gradowskiego, dalej prace Czyczeryna, a wreszcie lekcye i pisma takiego wroga Polaków, jak berliński profesor Treitschke. Tradycyjny, separatystyczny, wyniesiony z rodzinnego domu patryotyzm polski, stłumiony gimnazyalnem życiem w Rosyi, rozbudził się więc we mnie najpierw pod wpływem uniwersytetu rosyjskiego i nauk, udzielanych przez profesorów, Rosyan czystej krwi, pod wpływem rosyjskiej filozofii politycznej i publicystyki, skrystalizował się zaś zupełnie, gdy odbywałem studya pod kierunkiem Treitschkego. Nie jestem pierwszym, ani ostatnim Polakiem, którego rozwój umysłowy przez takie przechodził koleje“.

„Spowiedź“ pana Bagnickiego jest właściwie planem odbudowania Polski przy pomocy Rosyi, jest więc tylko nową fantazyą na temat bardzo stary. Bo któż, wedle naszych poetów politycznych, nie miał we własnym interesie odbudować Polski! Narzucano ten obowiązek dwom Napoleonom, potem „ludom“, jakiś czas Austryi, chwilowo nawet Bismarkowi, teraz znów Rosyi. Kiedyś prawiono o momencie, w którym Turek napoi konie w Horyniu, dziś o wiele sztuczniej jest obrabiany ów temat. Instrumentacya tylko się zmieniła, widać w niej więcej erudycyi politycznej, lecz motyw ten sam.

P. Bagnicki cytuje najpierw zdanie Czyczeryna: „Zagłada narodowości historycznej jest rzeczą niemożliwą“. Chociaż to samo powiedziano już dawno i ze sto razy, ale rozumiemy, że pisząc dla Rosyan, wolał autor powołać się na powagę rosyjskiego myśliciela. Następnie p. Bagnicki powiada: „W jednym ze swych wykładów Treitschke dowodził, że jak Piemont, tak i Prusy w początkach swego wzrostu terytoryalnego rozszerzały się w kierunku północno-wschodnim, następnie zaś proces ten, przetwarzając się coraz dobitniej w zadanie zjednoczenia narodowego, zwrócił się w kierunku południowo-zachodnim. Piemont zrobił w tym względzie już wszystko, doszedł do kresu, stworzył Włochy, ale Niemcy muszą jeszcze iść w tym kierunku dalej, a więc coraz żywiej interesować się niemieckiemi prowincyami Austryi, Wiedniem i Tryestem, tym Hamburgiem południowo-niemieckim. Kiedyś zjednoczenie niemieckie będzie zupełne“.

Otóż wtedy — zdaniem p. Bagnickiego nastąpi chwila, w której musi być odbudowana Polska. Wielkie Niemcy coraz mniej będą się interesowały Wielkopolską, w której żywioł polski całkiem tymczasem zapanuje w skutek prędszego rozmnażania się Polaków, niż Niemców. Naturalny nacisk będzie rósł, ucisk pocznie się zmniejszać — i wreszcie Niemcy (nie Prusy!) skwitują z Wielkopolski. W Polsce austryackiej stanie się to samo w skutek obojętności Węgrów dla Przedlitawii, obojętności Niemców austryackich dla Galicyi i wątłości węzłów, łączących Galicyę z monarchią Habsburgów. Wtedy będzie w interesie Rosyi pomódz Polakom do odzyskania własnego państwa. Już Adam Czartoryski zrozumiał, że odebranie ziem byłej Rzeczypospolitej od wszystkich trzech mocarstw jest niemożliwością, ale był przekonany, iż Rosya powinna zjednoczyć pod swem berłem ziemie dawnej Polski. W tym samym kierunku pracował jakiś czas syn jego Władysław. Więc ta myśl już jest dość stara w Polsce, a nic ona Rosyi nie szkodzi. bo najpierw nikt nie myśli o granicach z roku 1772, to znaczy nikt nie marzy o przyłączeniu do tej Polski ziem ruskich i litewskich, owszem trzeba dążyć do zupełnego ich wyłączenia, a następnie ta nowa Polska byłaby pod berłem monarchów rosyjskich. Tak tedy, wedle pana Bagnickiego, cały obszar między Odrą a Wisłą, z Galicyą zachodnią i z obu Szląskami — to jest przyszła Polska, złączona z Rosyą unią wieczystą. Środek Europy od Baltyku do Adryatyku wypełnią Niemcy, a monarchia Habsburska będzie się składała z ziem korony św. Szczepana, Bośnii z Hercogowiną i Serbii.

Tak wygląda podług p. Bagnickiego „pokojowe, ostateczne i dla wszystkich dobre“ załatwienie kwestyi polskiej. Zwracamy uwagę na ten plan tylko dlatego, że o nim rozpisują się dzienniki rosyjskie, bo zresztą nie widzimy w nim nic... pomysłowego, nie mówiąc już o tem, że jest rysowany na obłokach. Bo jakież są założenia p. Bagnickiego? Czy Treitschke dowodził, że jest jakieś naturalne, niepokonane prawo, podług którego państwa z początku rozszerzają się w kierunku północno-wschodnim, a potem całą swą siłę zwracają w przeciwnym kierunku? Wątpimy, aby postawił taką teoryę na jakimś wykładzie, lecz jeśli postawił, to wynika z tego, że i Rosya powinna czynić zabory w kierunku południowym i zachodnim, bynajmniej zaś nie zagradzać sobie drogi stawianiem Polski. To nie ulega wątpliwości, że kiedy duch niemiecki zapanuje nad pruskim, który teraz rej wodzi w Niemczech, to w Wielkopolsce ustaną prześladowania, ale nie idzie zatem, żeby cesarstwo niemieckie zrzekło się tego, co już posiada, albo żeby musiało się zrzec, zwłaszcza gdy zwiększywszy się przez przyłączenie do siebie połowy Austryi, będzie ogromnie potężne. O Austryi mówi autor jakby o jakiejś Turcyi, a to jest stanowisko panslawistów starej daty. W ogóle cały plan p. Bagnickiego, — przewracanie pół Europy do góry nogami, robienie z Serbii prowincyi austryackiej, z Krainy i Pobrzeża landratury niemieckiej, z Tryestu — Hamburga południowego, a wszystko to dla odbudowania Polski, złączonej wieczystą unią z Rosyą — przypomina plany jenerała Bum-Bum z „Księżny Gerolstein“. Był prąd wielki do zjednoczenia narodów, ale teraz już zaczął się prąd przeciwny i we Włoszech i w Niemczech, a zatem przyszłość prawdopodobnie odrobi to wszystko, co się stało w drugiej połowie naszego wieku, ale i na tem nie warto nic budować. Czyż historya mało dostarcza dowodów na to, że na nic są wszelkie przypuszczenia? Jedno tylko powinno być naszym obowiązkiem: nie liczyć na przewroty w żadnem z trzech cesarstw, nie uważać się w nich za mieszkańców chwilowych, jakby w hotelu, owszem, przypuszczając, że one będą potężniały, urządzić się w nich jak najwygodniej i rozwijać swą narodowość. W takim razie, cokolwiek przyszłość przyniesie, nigdy nie doznamy rozczarowania, nigdy nie powiemy sobie, żeśmy czas i siły stracili na chodzenie po manowcach. Wzmacniajmy się, kształćmy, podnośmy naszą moralność i spajajmy się, nie patrząc dalej, bo nic nie zobaczymy, a co będzie potem — to będzie bez poprzedniego kreślenia planów.

Na prezydenta republiki francuskiej p Faure'a wykonano zamach tak nieszkodliwy, że doprawdy ten dygnitarz może zawołać: „Tego mi właśnie było potrzeba!“ Równo rok temu, kiedy jechał na wyścigi w Longchamps, odzywały się gwizdania, tu i ówdzie krzyknięto: „Precz!“ natomiast prezesa gabinetu p. Bourgeois witano z zapałem, w końcu jednak, na polu wyścigowem, zrobiono panu Bourgeois skandal, omal go nie wybito, zmuszono do ucieczki w podartym powozie, a panu Faure'owi krzyczano „niech żyje!“ — co zaraz prasa paryska tak wytłómaczyła, że koniuchowie i gracze na totalizatorze, a więc w Paryżu zbieranina międzynarodowa sprzyja Faure'owi, natomiast lud ubóstwia p. Bourgeois. Gdyby mniej więcej to samo powtórzyło się w tym roku; gdyby po drodze do Longchamps wygwizdywano panu Faure marsze z kawiarnianych operetek — cóżby to za żałośny dla niego był wstęp do podróży nad Newę! A lud-monarcha mógł mu urządzić taką niespodziankę, bo dzienniki dość jątrzyły z powodu, że do Petersburga nie pojadą „prawdziwi przedstawiciele narodu“, panowie prezydenci senatu i izby deputowanych, Loubet i Brisson. Cierpko zarzucano panu Faure, że się nie postarał w Petersburgu, aby w programie wizyty, tam ułożonym, znalazło się miejsce dla pp. Loubet i Brisson, natomiast postarał się, aby cesarzowa rosyjska zaprosiła jego córkę pannę Lucie. Więc awanturka była prawdopodobna. Tymczasem źle zrobiona i źle podrzucona bomba przez niepoznanego, który umknął — i to jest charakterystyczne — sprawiła to, że panu Faure urządzono owacyę, a więc pokazano całemu światu, że jest on popularny, szanowany i uznawany. Komedye polityczne tak są rozpowszechnione w naszych czasach, że i tu można przypuszczać — polowanie na popularność.

Ale p. Faure musi jeszcze przebyć niejedną przykrość, przezwyciężyć wiele trudności. Podobno w izbie deputowanych będzie silna opozycya przeciw kredytowi na koszta podróży, a to dlatego, że parlament czuje się dotknięty tem, iż nie zaproszono panów Brissona i Loubeta. Może oni jeszcze otrzymają zaproszenie, lecz jeśli nie, to p. Faure zamierza osobnem orędziem wytłómaczyć deputowanym że wycieczka jego będzie aktem wielkiej politycznej doniosłości. Już, przygotowując teren, rozpuszczono pogłoskę, że podpisany będzie w Petersburgu formalny traktat sojuszu Francyi z Rosyą. — Zakwestyonowano pannie Lucie prawo udania się nad Newę wojennym okrętem francuskim, albowiem nie jest ona osobą oficyalną; więc p. Faure postanowił, że córka jego pojedzie koleją, przez Berlin, ale tu znowu podniesiono zarzut: a co jeśli cesarz Wilhelm zechce witać pannę Lucie, jako córę Francyi? Wreszcie zapytano: skoro jadą: Faure, Hanotaux i Meline, to któż zostanie rządzić Francyą? Konstytucya nie uznaje zastępstwa, a bez rządu kraj nie może zostać. Lecz szydercy powiadają, że p. Faure i ministrowie nie tego się obawiają, iż Francya bez nich nie potrafi przebyć ani doby, lecz tego, aby się nie pokazało, że właśnie wybornie zdoła obejść się bez nich.

Ewolucya w obozie socyalnej demokracyi.

Piszą nam z Wiednia 13 czerwca.

Znamienną cechą teraźniejszego zjazdu socyalnej demokracyi stanowi zwrot do decentralizacyi według grup narodowościowych. Jedną z najgłówniejszych zasad socyalnej demokracyi, internacyonalizm, przełamała różnorodność narodowościowa w Austryi. Teoretycy, którzy ułożyli system socyalistyczny, sądzili, że w imię wspólnej pożądliwości i wspólnych roszczeń proletaryatu łatwo będzie przejść do porządku dziennego nad różnicami narodowościowemi. W miejsce wertykalnego podziału Europy na państwa i narody, stawiali oni podział horyzontalny: solidarny proletaryat całej Europy miał wspólnemi siłami wystąpić do walki z wyższemi, starszemi warstwami, względnie z całym historycznym ustrojem społecznym i politycznym. To też na pierwszych walnych zjazdach internacyonalnych ściany sali zebrań zdobiły niemal wyłącznie napisy: „Proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“. Nie dosć na tem: rozwijano systematyczną propagandę celem wykorzenienia nibyto przedawnionego pojęcia patryotyzmu, jako zabobonu „burżoazyi“. We Francyi tą propagandą trudniły się liczne kluby, używające tytułu „Les sans-patrie“. Wśród niemieckiej demokracyi socyalnej stało się modą najgłośniej potępiać „bratobójczą“ wojnę z Francyą (r. 1870) itd. Powoli pokazało się, że tak pojęty internacyonalizm jest fikcyą. Niemieccy socyaliści, zawitawszy na kongresy francuskich „towarzyszy“, narażają się na obelgi; francuscy, pod naciskiem opinii publicznej, zaniechali zwiedzania kongresów niemieckich. Państwo, w politycznem znaczeniu, dla socyalnej demokracyi jest pojęciem przedawnionem. Ale przyrodzonych różnic narodowościowych nie zdołała zniwelować, ani usunąć.

Jest to zresztą rzeczą, która się da bardzo łatwo zrozumieć. Im niżej zstępujemy na drabinie społecznej, tem ostrzejszą cechę przybiera poczucie narodowościowe, nie idealne, oparte na wspomnieniach historycznych, literaturze i t. d., ale owa naturalistyczna, jakoby fizyczna odrębność, oparta na wyłącznej znajomości swego języka i na wynikającym ztąd antagonizmie do obcego. Płynąca coraz szerszem korytem cywilizacya europejska — aczkolwiek z życia publicznego (wyjąwszy kościół) znikł dawny łącznik całej Europy, łacina, — sprawiła, że w wyższych warstwach, zwłaszcza sąsiednich narodów, znajomość kilku języków stała się już jakoby regułą. Konferencye dyplomatów wszystkich mocarstw bez trudności obradują po francusku. Na interparlamentarnych konferencyach (przyjaciół wiecznego pokoju) porozumienie się nie sprawia żadnej trudności. Ta łatwość nie wytępiła bynajmniej w wyższych warstwach świadomości narodowej, patryotyzmu. Owszem, niewątpliwie obecnie ta świadomość jest głębszą, niż w dawniejszych czasach. Ale w szerokich warstwach to, co w wyższych jest głównie przekonaniem politycznem, staje się jakoby potrzebą fizyczną. Niepodobna zebrać kongresu mas ludowych różnej narodowości. Internacyonalne kongresy socyalnej demokracyi omijały tę trudność, zwołując stosunkowo szczupłą liczbę delegatów, władających kilku językami. W Austryi jednak, gdzie nibyto we wspólnym kongresie całego państwa miały brać udział bezpośrednio masy — różnej narodowości, niebawem wykazała się niemożliwość tego eksperymentu. Już zatem na zeszłorocznym kongresie w Pradze pojawiły się wnioski, aby jednolitą organizacyę pod kierownictwem dyrekcyi wiedeńskiej rozłożyć na narodowe grupy. Że już teraz dokonała się ta ewolucya, przyczyniła się do tego niezawodnie w znacznej mierze dotkliwa porażka kandydatów socyalistycznych w piątej kuryi Dolnej Austryi. Zwycięstw wyborczych socyalna demokracya doczekała się jedynie na periferyi państwa. Aureola, która otaczała wodza dra Adlera, znacznie zbladła. Skorzystał z tego skwapliwie ruch odśrodkowy i przeparł na teraźniejszym zjeździe zupełną decentralizacyę organizacyi socyalnej demokracyi austryackiej.

W myśl zeszłorocznych wniosków, które się pojawiły na 5-tym walnym zjeździe w Pradze, delegat socyalistów lublańskich Kristan zaproponował: „Socyalna demokracya Austryi składa się ze stronnictwa niemieckiego, czeskiego, polskiego, południowo-słowiańskiego, włoskiego i radykalno-rusińskiego. Każde z tych stronnictw posiada osobny komitet wykonawczy i odbywa własne zjazdy. Wspólnemi sprawami zawiaduje ogólna reprezentacya, w której każda narodowość będzie reprezentowana odpowiednio do swej siły. Co drugi rok odbędzie się powszechny zjazd socyalnej demokracyi Austryi, na którym załatwiane będą tylko wspólne i zasadnicze sprawy“. Delegat czeski Hybesz uzupełnił ten wniosek propozycyą, aby „o parlamentarnej taktyce stanowił klub posłów socyalistycznych w porozumieniu z komitetami wykonawczemi wszystkich grup narodowych“.

Na tem tle toczyła się dyskusya o organizacyi socyalnej demokracyi w Austryi. P. Adler i bliżsi jego towarzysze z góry uważali sprawę jako przegraną, więc nie usiłowali nawet wystąpić w obronie dotychczasowej centralizacyi. Tylko dr Ellenbogen sprzeciwiał się odrębnej organizacyi grup narodowych, oświadczając, że „mieszczańska polityka zasadza się na zaostrzeniu waśni narodowościowej, z której żyje(?)“, gdy zadaniem socyalnej demokracyi jest znalezienie formy zespolenia rozdzielonych naturalnemi stosunkami żywiołów“; taką formą, zdaniem mówcy, jest jedynie wspólny zjazd socyalistyczny. Tymczasem nawet niemiecki socyalista Seliger (z Cieplic) popierał żądanie towarzyszy czeskich, zaznaczając, że „stali się już dosyć silnemi, aby posiadać własną organizacyę“. Socyalista czeski Vinarsky oświadczył, że nie podobna przeoczać faktów: „dawniej niezawodnie Niemcy w pierwszym rzędzie reprezentowali stronnictwo socyalistyczne. Ale to się zmieniło i trzeba koniecznie pojedyńczym organizacyom narodowym przyznać najszerszą autonomię“. Inny socyalista czeski Radimsky, widział się nawet zmuszonym bronić swych towarzyszy od zarzutu — szowinizmu! „Jesteśmy — oświadczył — narodowcami jedynie w myśl komunistycznego programu. Niepodobna pracować internacyonalnie, jeżeli przedtem nie istnieją narodowe organizacye; ta wada wywołała upadek starego internacyonału“. Towarzysz Smetana zbijał twierdzenie, jakoby narodowe organizacye rozprężały stronnictwo: „Rozkład przeciwnie nastaje zawsze wtedy, gdy nie dostaje zdolności zastosowania się do naturalnego rozwoju“. Polscy socyaliści, o ile wnosić możemy z bardzo krótkich sprawozdań *Arbeiter Zeitung*, nie brali w tej dyskusyi czynnego udziału.

Ostatecznie zjazd, w myśl wniosków komisyi, uchwalił: „I. Zjazd powszechny. Co dwa lata zbiera się zjazd powszechny, na który każdy okręg wyborczy (5-tej kuryi) przysyła 2 delegatów. W mieszanych pod względem językowym okręgach, każda grupa językowa ma prawo wybierać po 2 delegatów. Na każdą grupę zorganizowanych robotników przemysłowych przypada 1 delegat. Członkowie komitetów wykonawczych wszystkich narodowych organizacyi, jako też socyalistyczni członkowie Izby poselskiej, zasiadają na walnym zjeździe. Ile możności także zorganizowane grupy żeńskie wszystkich narodowości otrzymają dwa głosy na zjeździe. Zmian programu dokonywa wyłącznie walny zjazd. Zresztą zaś załatwia wspólne sprawy co do agitacyi, taktyki i organizacyi. Kwestya organizacyi, administracyi, prasy i inne nie będące wspólnemi dla wszystkich organizacyi narodowych, nie będą stawiane na porządku dziennym walnego zjazdu...

„II. Wspólna reprezentacya socyalnej demokracyi Austryi. Polityczne kierownictwo całego stronnictwa przysługuje komitetowi, złożonemu z reprezentacyi i komitetów wykonawczych niemieckiej, czeskiej, polskiej, włoskiej i południowo-słowiańskiej organizacyi. Komitet ten według potrzeby zbiera się celem załatwienia spraw, wspólnych wszystkim organizacyom. Mieszkający w Wiedniu członkowie wszystkich organizacyi narodowych tworzą stały komitet wykonawczy“.

Urzędowy komentarz kongresu opiewa: „Przeprowadzona obecnie organizacya na podstawie samodzielnych grup narodowych ma ułatwić organizacyę różnojęzycznego proletaryatu Austryi, i pokonać trudności, wynikające z różnicy języków. Uznając w ten sposób pożyteczność zupełnej samodzielności grup socyalistycznych każdego języka, i czyniąc jej zadość, równocześnie w walnym zjeździe i wspólnym komitecie wykonawczym tworzymy instytucyę, ułatwiającą zespolenie pojedynczych organizacyi do wspólnej walki. Narodowa samodzielność i internacyonalna solidarność tworzą zasadniczą podstawę naszej organizacyi. Z góry zastrzegamy się stanowczo przeciwko wszelkiej solidarności z narodowemi i szowinistycznemi walkami i stronnictwami warstwy posiadającej. Mamy świadomość, że przeciwieństwa klas tworzą głębszy rozdział, niż narodowe różnice, i oświadczamy, że ta organizacya ma wyłącznie utworzyć najodpowiedniejszą formę, w której internacyonalnie i po bratersku zjednoczona socyalna demokracya wszystkich języków toczyć będzie walkę przeciwko wyzyskiwaczom (!) wśród własnego i innych narodów. Organizacya ta nie została stworzona celem wsparcia narodowych, szowinistycznych dążności warstw posiadających, lecz w tym celu, aby je módz tem skuteczniej zwalczać“.

---

5)

Bezładne kartki

Urywek z pamiętnika młodej panny.

(Ciąg dalszy).

Dnia 15-go grudnia.

Dwa tygodnie rautów, bezdennie nudnych zebrań, teatrów amatorskich, prób, wizyt i *five o'clock*'ów, dwa tygodnie ruchu i bezustannego wiru. Boże, jak mi to już zbrzydło!... Przez cały ten czas bawiłam się może raz jeden, a resztę dni i wieczorów szłam jak gladyator do boju, z uśmiechniętą twarzą i rozpaczą w sercu, jak niewolnik na pańszczyznę, którą wie, że odrobić musi.

Czemuż nieba, zamiast skrzydeł motylich, dały mi jakąś duszę ślamazarną, spokoju i ciszy żądną, jakąś miłość wielką do własnych ścian czterech, do mego cichego dworu wiejskiego, do szumu jego topoli i uśmiechu, jakim mnie każdy mieszkaniec chaty wita, do uroczej godziny zachodu i cudownej jutrzenki wschodu słońca, gdy mię on nad zajmującą książką zaskoczy...

Co mi przyniosły ostatnie dwa tygodnie? Gwar, szum, z którego sobie sprawy zdać nie mogę, i pewną ważną obserwacyę. Oto, odkąd się rozniosło, że pan Tomasz jest bardzo dobrze przez matkę mą widziany i prawie przez nią przyjęty, zaczyna się dokoła mnie robić pustka. Wprawdzie ludzie wiedzą, że ja dotąd żadnem nie związałam się słowem, lecz niemniej szeregi nadskakujących mi panów odstąpiły o krok w tył i zajęły postawę wyczekującą. Jednem okiem śledzą, czy nie odprawię czasem pana Tomasza, by skorzystać z podobnej chwili, drugiem upatrują wśród posażnych panien nowej zdobyczy.

Jakie to pocieszające!... Widocznie każdy z nich sporo serca kładł w swe zabiegi. Dziś jeszcze miny ich zdają się przy porównaniach żal wyrażać. Nic dziwnego; byłam jedynaczką, nie wszystkie posażne panny pozbawione są rodziny, a to dla przeciętnego pana we fraku bardzo wiele znaczy.

Fi!... sarkazm... skąd mi się to wzięło?

Pan Tomasz bardzo jest miły, w miarę inteligentny, w miarę wykształcony, w miarę dobry i w poglądach trzeźwy. O, trzeźwy może nad miarę; inaczej nie byłby zdążył wybić się już nad innych. Głowa podobno do finansów doskonała; podwaja też szybko majątek, przyczem nikt mu nic nie zarzuca i.. nie zarzuci nigdy, bo pan Tomasz ma cześć ślepą dla trzech rzeczy: dla opinii, konwenansu i pieniędzy.

A prawda — modli się jeszcze do własnego nazwiska. Czwarty to bożek, a jedyny, o którym mówi z zapałem. Ożywiony nim, staje się bardzo przystojnym. W ogóle siedząc obok siebie, ładną tworzymy parę. Jeżeli zaś losy nas połączą, uroda powinna nam długo służyć, nie spali jej bowiem żaden wulkan wewnętrzny, nie potarga żadne szamotanie ducha, włosów nie pobieli walka o chleb, czoła nie poorze zmarszczkami troska o cudzą niedolę, o szersze idee lub cele publiczne. Będziemy przy połączeniu fortun bardzo zamożni, przytyjemy, co długo młodzieńczość cery zachowuje, i pozostanie nam jako domieszka nieodzownej goryczki życiowej jedna tylko obawa: oto, abyśmy z nadmiaru dobrobytu i spokoju moralnego otłuszczenia serca czasem nie dostali.

Otłuszczenie serca — to niedobra choroba.

Doprawdy, ja pana Tomasza coraz bardziej lubić zaczynam.

Dnia 16go grudnia.

Mama mocno zachorowała. Szereg zabaw i nocne czuwania wyczerpały ją zupełnie. Zemdlała tak wczoraj, że nie mogliśmy się jej docucić. Gdy patrzałam na tę wątłą, drobną istotę, kredowo bladą i bezbarwną, sądziłam, że własne me życie ulata. Prócz niej nikogo nie mam na świecie. I dusza moja skamieniała na chwilę pod wrażeniem, wybuchnęła następnie wielkim, wielkim żalem do siebie samej.

Jak śmiałam zajmować się sobą i memi urojonemi troskami o przyszłe szczęście, gdy oto, tuż przede mną, leżał pierwszy obowiązek! Ta anielska istota, cicha i bierna, lecz poświęcenia pełna, żyła mną tylko i dla mnie, a ja, marząc o chimerach, wahałam się w spełnieniu jedynej prośby, jedynego życzenia, które starość tę sierocą opromienić mogło.

Przyszłość moja rozstrzygnęła się w tej chwili.

Dnia 17-go grudnia.

Obawa groźnej choroby minęła na szczęście. Lekarze zaopiniowali, że to tylko wyczerpanie sił, domagające się dłuższego wypoczynku. Uprosiłam, wybłagałam, iż do nowego roku nie będziemy nikogo przyjmowali, że na dwa tygodnie przynajmniej, zamkniemy drzwi przed wszystkimi.

— A pan Tomasz? — poddała nieśmiało.

Zrozumiałam myśl jej natychmiast.

— O, pan Tomasz może przychodzić. Jedna osoba nie zmęczy cię, matuchno, a bez nikogo nudziłabyś się pewno.

— Dziękuję ci, — wyszeptała, głaszcząc moją głowę.

Ona mi dziękuje za tę drobną jałmużnę uczucia, a świat powie, że się w tym panu kocham...

Czy nie za wiele ironii?

Dnia 24-go grudnia.

Wigilia Bożego Narodzenia, dzień uroczych tradycyi i pamiątek, święto dzieci... Czemuż zawsze dzieckiem zostać nie można? czemuż te lata, „sielskie — anielskie“ przechodzą w bunt głuchy, w szamotanie wewnętrzne, wobec którego wszędzie nie szaro już, lecz ciemno, ciemno...

Ach, jaką nam poezya i kłamane jej teorye przynoszą krzywdę! Jak źle robią ci, którzy zamiast wychowywać nas do prozy życia i zwykłych jego warunków, pozwalają rozbujać wyobraźnię, rozegzaltować serce...

Tonę w kwiatach, i — o dziwo — ja, która lubię je tak namiętnie, tak fanatycznie, że dla zobaczenia nowej odmiany gotowam milę iść piechotą, zaczynam na kwiaty te nie patrzyć wcale, a woń ich drażni mię i niecierpliwi.

Tonę w kwiatach. Od dni kilku bowiem jestem szczęśliwą narzeczoną p. Tomasza. Wytworny, strojny, w objawach uczuć swych w miarę powściągliwy, zasypuje mię w zamian kwiatami, bo słyszał niegdyś, że przenoszę je nad wszelkie inne ozdoby. Mama rozpromieniona, po raz pierwszy może w pełni szczęśliwa, wita uśmiechem każdy kosz, każdy bukiet nowy i, pomimo osłabienia, każe się prowadzić do salonu, by nie uronić ani jednej z codziennych wizyt pana Tomasza.

Co prawda, nie dodadzą jej one ciepła, tak potrzebnego dla osłabionych. Pan Tomasz całuje mię, na powitanie, z rycerską galanteryą w czubek paluszków, przyczem dotknięcie jego wąsów zawsze mię niecierpliwi, potem zaś siadamy i gawędzimy, jak dwoje ludzi dobrze wychowanych, którzy się, dajmy na to, spotkali na przechadzce lub w wagonie.

(Dokończenie nastąpi).

Rezolucya ta ma maskować rzeczywistą porażkę dotychczasowej, centralnej dyrekcyi wiedeńskiej. Na prawdę uchwalony teraz statut jest wstępem do zupełnego rozkładu socyalnej demokracyi Austryi na narodowe grupy. Z naszego stanowiska zasadniczych przeciwników socyalizmu pod każdą formą, zarówno potępiamy jego organizacyę centralistyczną, jak federalistyczną, a socyalistyczna samodzielna grupa, nibyto polska, naszym przekonaniem patryotycznym jest równie wstrętną, jak każda inna. Nikt, pomimo tej decentralizacyi socyalizmu, ani na chwilę nie przypuści, aby socyalizm mógł przynieść korzyść narodowi, którego wiara w przyszłość opiera się głównie na wielkiej przeszłości dziejowej, a zatem też na tych instytucyach społeczno-politycznych, do których zburzenia dąży każdy socyalizm, mniejsza o to, czy internacyonalny, czy lokalny!

Mówiąc w nawiasie, na przypuszczenie radykalno-rusińskiego stronnictwa do organizacyi (w myśl wniosku delegata lubańskiego) kongres nie przystał. Ale „złożoną przez posła dr. Jarosiewicza deklaracyę przyjmuje do wiadomości i wita z radością, że stojące na wspólnej podstawie rusińsko-radykalne stronnictwo w dobrze zrozumianym, wspólnym interesie zamierza utrzymywać z nami bliskie stosunki. Spodziewamy się, że to zbliżenie rusińsko-radykalnego stronnictwa przyczyni się do zupełnego wyjaśnienia stosunków w jego własnem łonie, jako też do rozwoju jego organizacyi na podstawie socyalistycznej, i że w ten sposób umożebni się wspólna taktyka a później także wspólna organizacya".

Centralna komisya

dla rewizyi katastru podatku gruntowego

zebrała się w ubiegłą sobotę w Wiedniu i rozpoczęła swoje obrady. Z Galicyi i Bukowiny należą do tej komisyi pp. Gorayski, Dawid Abrahamowicz, Leon Piniński, Stefanowicz, Adam Jędrzejowicz, Władysław Kraiński i Struszkiewicz. Minister finansów Dr. Biliński powitał zebranych i rzekł, że w obec trudnego położenia, w jakiem znajduje się rolnictwo, każda akcya mająca jego dobro na celu może liczyć na sympatyę i poparcie rządu. Mówca nie chce przez to powiedzieć, jakoby kwestya zniżenia podatku gruntowego, którą centralna komisya ma ostatecznie załatwić, miała być największą pomocą dla upadającego rolnictwa, lecz należy mieć nadzieję, że zarówno państwo jak ciała autonomiczne wreszcie i sami rolnicy obmyślą inne skuteczniejsze środki. W każdym jednak razie i regulacya podatku gruntowego ma dla rolnictwa bardzo doniosłe znaczenie. W ustawie oznaczono dokładnie sumę (2¼ miliona), o którą zniżony ma być pobierany przez państwo dochód z podatku gruntowego. W ten sposób wyznaczono rządowi już z góry stanowczo jego stanowisko. Jakoż w komisyach krajowych trzymał się rząd skrupulatnie tego stanowiska i działał pojednawczo. Tak samo działać będzie rząd także w komisyi centralnej i jest nadzieja, że ta komisya usunie resztę sprzeczności, jakie pozostały jeszcze w elaboratach komisyi krajowych.

Z referatu przedłożonego przez radcę dworu Mensinga poznać można, jaka jest owa główna sprzeczność, którą komisya centralna będzie musiała usunąć. — Oto w ostatecznych wnioskach komisyi krajowych obniżono ogólną sumę czystego dochodu katastralnego z gruntów w całej Przedlitawii o sumę 13,856.494 złr. — Ponieważ podatek gruntowy wynosi 22·7% czystego dochodu katastralnego, przeto gdyby wziąć tę sumę za podstawę, musianoby obniżyć podatek gruntowy o 3,145.424 złr. — Tak daleko jednak nie można pójść, gdyż ustawa pozwala tylko na obniżenie podatku gruntowego o 2¼ miliona. A zatem trzeba będzie przeprowadzić częściowe rewizye tych wykresów taryfowych uchwalonych przez komisye krajowe.

W tym celu wybrano subkomitet z 16 członków. Z Galicyi i Bukowiny weszli doń pp. Abrahamowicz Dawid, Struszkiewicz i Stefanowicz. Prezesem subkomitetu wybrano hr. Dubsky'ego a jego zastępcą hr. Spensa.

Z izby sądowej.

Wiedeń 14 czerwca.

(*Proces o zdradę stanu*).

Przed tutejszą ławą przysięgłych rozpoczęła się dzisiaj rano rozprawa przeciw dwom byłym oficerom, Bartmannowi i Waniczkowi ze Lwowa. Przed sądem stoją Bartmann pod zarzutem zbrodni stanu karanej śmiercią przez powieszenie, a Waniczek pod zarzutem współwiny w zbrodni karanej dożywotnim więzieniem. Wina obydwu polega na tem że wyjawiali tajemnice wojskowe, jak plany twierdz, rozkazy mobilizacyjne i plany dyslokacyi wojsk, jednemu z *attachés* obcych mocarstw i to za osobnem wynagrodzeniem.

Z odczytanego aktu oskarżenia wynika co następuje:

Dnia 6 lutego lutego r. b., zauważył konduktor Czygoński, prowadząc pociąg ze Lwowa do Stryja, że jeden z podróżnych nieustannie z platformy wagonu obserwował koleje, zapisywał plany i czynił jakieś zapiski. Na skutek telegraficznego doniesienia konduktora, na którego ów podróżny zaraz zrobił wrażenie szpiega, uwięziono turystę w Stryju i rozpoznano w nim Pawła Bartmana. Zarządzona w jego pomieszkaniu, we Lwowie rewizya domowa, wykryła sporo dowodów zdradzieckich jego machinacyi. Znaleziono między innemi mnóstwo obciążające Bartmana listy od pewnego attaché wojskowego w Wiedniu. Bartman twierdził wprawdzie z początku, że idzie tylko o wydanie pewnego dzieła o kolejnictwie, ale gdy mu przedstawiono znalezione listy, nie widział innego wyjścia, jak przyznać się do winy. Zarazem przekonano się z zapisków Bartmana, że pomocny był mu w pracy spisywanego Waniczek, którego też Bartman stosownie wynagradzał. W rewizyi prasce Waniczka — obaj odstawieni zostali już dnia 18 lutego r. b. do Wiednia, uzyskano bowiem delegacyę wiedeńskiego sądu przysięgłych.

Bartman stał na żołdzie „obcego mocarstwa" od r. 1890, a ze znalezionych przy nim zapisków wnosić należy, iż „owe mocarstwo dokonale było poinformowane nawet o najtajniejszych planach Austryi". Wskazując na to, Bartman ofiarował owemu mocarstwu w liście, którego koncept znaleziono, usługi swe nadal aż do r. 1900 za wynagrodzeniem ryczałtowem najprzód w sumie 25.000 złr., a potem w kwocie 55 000 złr.

Co się tyczy Waniczka, to współpracował on przy zestawianiu planów mobilizacyi i otrzymywał za swe współpracownictwo wynagrodzenie. Jego wina tedy ma wedle aktu oskarżenia charakter **dalekiej** tylko współwiny.

Akt oskarżenia nigdzie po nazwisku nie wymienia, ani tego obcego mocarstwa, ani też jego pełnomocnika wojskowego z którym porozumiewał się Bartmann, zaś w cytatach z listów Bartmanna zamiast nazwy mocarstwa, wszędzie wstawiono określenie „Wasze państwo".

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonych.

Józef Bartmann na zapytanie, czy się do winy poczuwa, odpowiada, że nigdy nie był zdrajcą, że wykonywał tylko roboty zamawiane u niego przez obce państwo. Potem na żądanie przewodniczącego opowiada koleje życia.

Według tego opowiadania był Bartmann dzieckiem ubogich rodziców i utrzymywał ich aż do ostatniej chwili. Przeszedł szkołę kadecką na koszt rządu, a jako oficer brał udział w walkach południowo-dalmackich. Byłby — powiada — zrobił niezawodnie karyerę, gdyby nie nieszczęśliwa namiętność do loteryi. Wpadł w ręce oficerskich lichwiarzy, przegrywał pożyczone pieniądze w niewielu dniach, w ostateczności zatem chwycił się rozpaczliwych środków, przeróżnych manipulacyi pieniężnych, które go doprowadziły do utraty szarży oficerskiej.

Przew. To znaczy, żeś pan zastawił uniform wojskowy, złamałeś słowo honoru i nadużyłeś podpisu kapitana Lukscha. Potem zostałeś pan dyurnistą magistrackim i nauczycielem w przygotowawczej szkole Waniczka, ale wnet utraciłeś oba te miejsca przez skandale.

Bartmann opowiada, jak to on był zaręczony jako oficer; po degradacyi ona odrzuciła go listownie, a on pojechał do niej z rewolwerem.

Przew. No tak, za ten zamach na narzeczoną swą zostałeś pan aresztowany, stawiony przed sąd i uwolniony. Cóż dalej?

Bartmann. Próbowałem wstąpić do obcego wojska; słyszałem n. p. że Holandya werbuje na Sumatrę, ale wszędzie mnie odrzucono jako niekawalerzystę. Zwróciłem się więc do attaché wojskowego tego państwa, którego zawsze byłem przeciwnikiem, przedłożyłem mu dekrety, dowód, że umiem po polsku, serbsku, kroacku, że znam się na sporządzaniu map i prosiłem o przyjęcie do wojska. Attachée odpowiedział mi, że oficerowie zasypują go takiemi prośbami i że zużytkuje mnie gdzie indziej, mianowicie do zbierania wiadomości. Zgodziłem się. Na to dobył pularesu i rzekł: „Pokaż pan co umiesz. Może pan coś wiesz o twierdzy K., a może się dowiesz?" i dał mi 150 zł. na koszta. Posłałem zaraz matce 40 zł. Zapłaciłem długi zadowolony, żem znowu zyskał czas, nie myślałem jechać do K., ale nic znaleźć nie mogłem i nic mi nie pozostawało, jak spełnić zadanie.

Przew. Potem za informacye o K. dostałeś 3500 zł., w następnym roku zarobiłeś pan 1700, a w dalszym 2000. Kiedyście się poznali z Waniczkiem?

Bartmann. Było to we Lwowie, powiedziałem mu, że żyję z loteryi i wciągnąłem Waniczka do gry, który przegrał pieniądze swoje i żony. Zwykle przegrywałem zarobek cały od owego ataché, a potem Waniczek musiał mi dawać na życie.

Przewodn. Kiedyście mówili z sobą o usługach dla obcego państwa?

Bartmann. To było tak. Waniczek oskarżył pewnego oficera, że postępuje „niekorrekt", ten go pozwał za oszczerstwo. Waniczka uwolniono, lecz rada honorowa odebrała mu szarżę oficerską. Kiedy mi się skarżył odpowiadałem mu: „Widzisz, i mnie się stała niesprawiedliwość, alem się zemścił, od r. 1890 dostarczam wiadomości pewnemu państwu". On mi odparł, że jemu wszystko jedno, że człowiek, który 30 lat państwu i w wielu bitwach służył, jeśli go się tak traktuje, nie może się na nic oglądać. Odemnie żądano właśnie wtedy planu mobilizacyi piechoty i tego przeprowadzenia on się podjął.

Przewodniczący. Czy i zakończenie on napisał?

Bartmann. Nie, ja napisałem. Całą rzecz przerobiłem, bo miała braki i była za szczupła. Ja umiałem z wiersza robić arkusz, aby dostać więcej pieniędzy. Za ten plan dostałem 3.600 złr. z czego Waniczkowi dałem 1.000 złr. Plan ofiarowałem też innym państwom.

Plan ten przedkładał on kilku *at'achés*, ale go odrzucili niektórzy. Potem sporządził Bartmann plan nadzorowania podróżnych na kolejach i obsadzania poczt oficerami, referat o zaopatrywaniu wojska w żywność, za który dostał 4.000 złr. i doniesienie o inwentarzu kolei polnych, za który otrzymał 2.000 złr. Ostatniem zleceniem było sprawozdanie z kolei Lwów - Stryj - Munkacs. Przy tem został aresztowanym. Razem otrzymał Bartmann 42.130 złr., których część użył na wydatki, ale głównie przegrał w loteryą.

Przewodniczący. Pisałeś do dających panu zlecenia, że zostajesz w stosunkach z oficerami sztabu jeneralnego.

Bartmann nie wymienił nikogo, ale z odpowiedzi jego okazało się, że sporządził on formalny plan wtargnięcia nieprzyjaciela do kraju i obsadzenia pewnej twierdzy.

Prokurator. Jak się pan porozumiewałeś z owym attaché?

Bartmann: Tylko ustnie. Obce mocarstwo nie daje do ręki żadnych zleceń pisemnych. Pracowałem po większej części w Wiedniu.

Obr. dr. Rabenlechner (do Bartmanna): Czy używałeś pan przy wypracowaniach innych środków pomocniczych oprócz map, biblioteki i własnych studyów?

Bartmann: Nie.

Osk. Waniczek przesłuchany oświadczył, że czuje się niewinnym. Brał udział w wyprawach wojennych z r. 1859, 1866, został rannym, a później spensyonowano go niesłusznie, co go rozgoryczyło. Bartman przedstawił mu się jako również pokrzywdzony. — „Potrzebował pomocnika, więc mu pomagałem. Zrobiłem głupstwo pierwszy raz w życiu, bo inaczej tego nazwać nie można. Ale cóż pisałem? Tajnych przepisów nie widziałem na oczy. Na podstawie dzieł wojskowych i przy jakiej takiej fantazyi każdy to samo napisać może i nie ma to żadnej szczególnej wartości".

Przew. To w takim razie obce mocarstwo niepotrzebnie by płaciło, bo mogłoby to wszystko taniej nabyć w księgarni.

Na pytanie obrońcy oświadcza Bartman, że Waniczek użył do pewnego wypracowania przepisów ogólnych o mobilizacyi.

Nakoniec odczytano kilka dokumentów, przesłuchano nadzorcę więzień wiedeńskich i obu żandarmów, którzy eskortowali aresztowanego Bartmana.

Rozprawie, która odbywa się przy zamkniętych drzwiach, przysłuchiwało się dziś sześciu dziennikarzy dopuszczonych do rozprawy jako mężów zaufania.

Dalszy ciąg rozprawy jutro.

* * *

Lwów 15 czerwca.

(*Malwersacye kolejowe*).

Dziś przed sądem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa przeciw Karolowi Baudiszowi, rewidentowi lwowskiej dyrekcyi kolei państwowej i Arnoldowi Vogelfängerowi, asystentowi lwowskiej dyrekcyi kolejowej, oskarżonym o nadużycia w urzędowaniu.

Trybunałowi przewodniczy radzca Heyderer, wotantami są pp. Dzierżyński, Frank i Oleński, oskarżenie wnosi zastępca prokuratora Czerwiński, oskarżonych bronią dr. Sumper i dr. Grek.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco: W roku 1894 firma „Gebrüder Groedel" w Demni wyżnej zażądała od dyrekcyi kolei państwowej we Lwowie wybudowania dla niej trzech torów kolejowych i na koszta budowy złożyła kaucyę w kwocie 6.000 zł. Gdy w roku 1896 budowa została ukończoną, dyrekcya kolei zawiadomiła firmę, że winna zapłacić 5.964 zł. 18 ct. jako koszt budowy, poczem kaucya zostanie jej wydaną. Otóż Baudiszowi zarzuca akt oskarżenia, że czyhał on na dopełnienie obowiązków przez firmę Groedel, aby kaucyę tę w kwocie 6.000 zł. podjąć. W oszustwie tem miał mu być pomocnym drugi oskarżony asystent kolei Arnold Vogelfänger, który przedstawił Baudiszowi w hotelu Lazarusa pewnego, niewyśledzonego dotąd mężczyznę jako prokurzystę firmy „Gebrüder Groedel", Ludwika Faatza, mającego kaucyę podjąć.

Baudisch jest to człowiek lat 46, rz. kat., ojciec czworga dzieci, urzędnik — jak jego przełożeni poświadczają — gorliwy i rutynowany.

Szczegół ten właśnie podnosi podejrzenie przeciw Baudiszowi, który ominął wszelkie formalności i z wielkim pospiechem postarał się o to, by kasa owemu rzekomemu Ludwikowi Faatzowi kaucyę jak najprędzej wydała.

Firma Groedel złożyła kaucyę w sześciu obligacyach tysiącreńskowych czteroprocentowej renty węgierskiej koronnej. Jedną taką obligacyę zmieniał ktoś w ostatnich dniach lipca 1896 w kantorze Kitz i Stoff we Lwowie.

Vogelfänger, lat 34, wyzn. mojż., miał u kolegów biurowych opinię blagiera, człowieka niepewnego, zdolnego do wszelakich brudnych czynów, wdawał się w konszachty ze stronami i przyjmował od nich upominki. Gdy przed paru laty popełniono w magazynie kolei Karola Ludwika kradzież około 1.400 złr., padło podejrzenie, że Vogelfänger jest jej sprawcą, a pogłoska ta do dziś dnia jeszcze się utrzymuje. Z Vogelfängerem koledzy nie utrzymywali stosunków towarzyskich, jedynie tylko Baudisz pozostawał z nim w zażyłej przyjaźni. Vogelfänger miał dochodów służbowych 870 zł., co na utrzymanie rodziny nie wystarczało i wprawiało Vogelfängera w częste kłopoty finansowe. W końcu lipca 1896, kiedy to dnia 23-go lipca właśnie kaucyę firmy Groedel w sposób oszukańczy podjęto, Vogelfänger opowiadał, że ma na widoku pewien interes, który mu przyniesie około 3000 zł. W czasie po spełnieniu oszustwa, Vogelfänger zwracał na siebie uwagę w Towarzystwie spożywczem dla urzędników i sług kolejowych, bo gdy zwykle za pobrane dla domu wiktuały dawał tylko marki, za które potem Dyrekcya kolei odciągała mu z pensyi, to teraz płacił gotówką i to zawsze piątkami i dziesiątkami. Gdy nadto oszustwo to wykryto, w zachowaniu Vogelfängera zauważano wybitną zmianę: był on ciągle zirytowanym, stał się małomównym, a z Baudiszem ciągle się naradzał i przedstawiał mu, że przed sędzią śledczym nie potrzeba wszystkiego mówić.

Vogelfängerowi wytoczono proces dopiero w marcu br., z powodu, iż rozpoczęta wówczas rozprawa przeciw Baudiszowi wykazała, iż w oszustwie z kaucyą współwinnym jest asystent Vogelfänger. Był on wówczas zawezwanym na świadka w sprawie Baudisza. Gdy szczegóły obciążające Vogelfängera zostały stwierdzone, zarządzono natychmiast jego aresztowanie. Baudisz znajduje się w areszcie śledczym jeszcze od jesieni z. r.

Oskarżony Baudisz do winy się absolutnie nie poczuwa. Opowiada on, że dnia 21 lipca 1896 r., w porze południowej, przyszedł do jego biura, w którem pracuje także Vogelfänger, jakiś obcy mu człowiek, który przedstawił się jako prokurzysta firmy Groedel, — podobno Faatz — i okazując kwit na złożoną przez firmę kaucyę (Depotschein), prosił oskarżonego o wydanie kaucyi. Oskarżony oświadczył mu, że należy wnieść o to podanie, które ów nieznajomy zaraz otrzymawszy od Vogelfängera papier, napisał przy biurku Baudisza.

Człowieka tego Baudisz określa jako tego, z którym Vogelfänger był w hotelu Lazarusa: lub przynajmniej jako doń podobnego. Legitymacyi żadnej od niego nie żądał, bo to do niego nie należało. Kwit depozytowy miał podobno datę „Demnia, 18 lipca 1896. Faatz". Ale to nie uderzyło wcale oskarżonego, że potwierdzenie odbioru nie jest ani datowane we Lwowie, ani dniem, w którym ów rzekomy Fatz po kaucyę się zgłosił. Dodać tu winniśmy, że firma Groedel przesyłając należytość za budowę trzech torów kolejowych (Kłódka — Zełenienka — Borysław), prosiła o przesłanie kaucyi pocztą do Demni wyżnej i załączyła tak podpisany kwit depozytowy.

A zatem ów prokurzysta podanie napisał i za wskazówką Baudisza poszedł z niem do protokołu podawczego. W jakie pół godziny potem przyszedł znowu „ktoś", — bodaj czy nawet nie była to inna osoba — i przedłożywszy podanie prosił o wydanie asygnaty do kasy. Oskarżony nie pamięta nawet, czy podanie przeczytał, dość, że formalności do niego należących dopełnił.

Godz. 1, zeznaje w dalszym ciągu oskarżony Baudisz, szczegóły małej wagi.

* * *

Kraków 14 czerwca.

(*Proces prasowy*).

Przed tutejszą ławą przysięgłych toczy się przeciwko Chaimowi Reichenbergerowi, redaktorowi dwutygodnika niemieckiego *Die Gerechtigkeit* poświęconego sprawom żydowskim, proces wytoczony przez krakowski kahał o obrazę czci. W licznych artykułach zarzucał kahałowi, że reprezentacya gminy izraelickiej polega na matactwie i oszustwie, iż kahał przy opodatkowaniu członków gminy izraelickiej oszukuje, że jeden z członków reprezentacyi nadał czterem swoim krewnym posady urzędników reprezentacyi i t. d.

Oskarżony liczący lat 38, trudni się obok publicystyki, także i pośrednictwem w handlu towarami bławatnemi. Przyznaje on się najzupełniej do autorstwa inkriminowanych artykułów, „napisał je — jak zeznaje — z zastanowieniem, aby wykryć oszustwa, matactwa i łotrowstwa jakie się dzieją w kahale krakowskim".

Według zeznań oskarżonego wybierano do roku 1883 reprezentacyę gminy izraelickiej na podstawie podatków rządowych: wybory odbywały się prawidłowo. Ale Hirsch Landau, właściciel młyna bieńczyckiego, chciał panować nad całą gminą i on z towarzyszami wniósł do ministerstwa przedstawienie, aby wybór reprezentacyi gminnej zaprowadzono na podstawie podatku domestykalnego i takim sposobem całą gminę opanował. Nie wyborcy wybierają reprezentacyę, ale reprezentacya wybiera wyborców. Podatek domestykalny wymierza komisya, złożona z agitatorów p. Landaua. Komisya składa się także z członków Izby handlowej, którym dopomaga do wyborów Hirsch Landau. Na czele komisyi stoi Hirsch Landau, który z kartki dyktuje nazwiska wyborców członkom komisyi i to tylko swoich zwolenników. Kto chce piastować godność członka Zboru, jest zależny od Landaua, od niego zależny nawet sam prezes. Jeżeli Landau nie „kichnie" i nie skinie, to prezesa nie wybiorą. Obwiniony oświadcza, iż udowodni, iż prezes Zboru p. Horowitz zależny jest od Hirscha Landaua. Opowiada dalej o sprawie nowego statutu dla gminy przeciw któremu walczył i oświadcza, że przeprowadzi dowód prawdy na podniesione w artykułach zarzuty przeciw reprezentacyi gminy; powołuje się już teraz, że obecna reprezentacya Zboru urzęduje nielegalnie, podczas wyboru bowiem wzięto komisarza wyborczego na śniadanie, a jeden z komisyi wyborczej pozostał sam przy urnie i wrzucił do urny całą paczkę list. Widział to Mendel Pamm i złoży świadectwo w tej mierze.

Uzasadnia dalej oskarżony swoje zarzuty twierdzeniem, że p. Landau wydzierżawił łaźnię żydowską, własność kahału, przedsiębiorcy, który dawał mniejszy czynsz dzierżawny niż inni oferenci, dalej, że Landau otrzymał dostawę mąki dla kahału na święta Wielkanocne za cenę wyższą, niż inny oferent, który niższe ceny oferował — a nareszcie, że buchhalter gminy izraelickiej jest równocześnie buchhalterem prywatnym Landaua, który mu tę posadę w gminie izrael. w tym celu nadał, aby w części z siebie ciężar opłacania buchhaltera na gminę izraelicką zrzucić.

Nastąpiły zeznania świadków. Prezes zboru dr. Horowitz, zaprzysiężony, uważa artykuły Reichenberga za pozbawione wszelkiej podstawy. Zaczął on napadać na zbór po usunięciu go z komitetu obradującego nad założeniem szkoły tkackiej. Wybory w kahale odbywają się według podatku rytualnego, a odbywają się one zupełnie legalnie.

Drugi świadek Mendelsburg, zaprzysiężony zeznaje, że za czasów jego przewodnictwa, t. j. od r. 1881 do 1893 odbywało się w zborze wszystko według statutów. Zarzutom, jakoby posady w gminie obsadził swymi krewnymi, świadek kategorycznie zaprzecza, nie ma bowiem na tych posadach ani jednego krewnego, a Reichenberg za jego krewną uważa żonę sekretarza zboru Pelikana, która jest daleką krewną pani Halbanowej, z której córką ożenił się syn świadka już po nadaniu posady Pelikanowi. Dalej rozwodzi się świadek nad sumiennością i poświęceniem się dla dobra gminy członków reprezentacyi, i dziwi się, iż Reichenberg na takich ludzi, zarówno jak i na samego świadka, napada w tak ostrej formie.

Zaprzysiężony świadek Franciszek Maryewski, dyrektor młynów firmy Barucha, dał wyjaśnienia w kwestyi ofert na dostawę mąki, które złożył gminie, a które były stosunkowo niższe od ofert Hirscha Landaua, bo obejmowały i koszta rytualne, które Landau osobno sobie liczył. Następnie świadek wyjaśnił, iż różnica między najlepszą mąką, wyrabianą w młynie, którego współwłaścicielem jest Landau, a mąką z młyna Barucha, jest bardzo mała, a zwiększa się dopiero w niższych gatunkach.

Zaprzysiężeni świadkowie, Wł. Rutkowski, Maciej Opidowicz i Kowalczyk, handlarze mąki, oświadczają, że mąka z młyna bieńczyckiego była dobra, porównać zaś jej z mąką podgórską nie mogą, nie trzymając jej na składzie.

Przesłuchani następnie członkowie kahału dr. Propper, Mirtenbaum, Kronblum, oraz urzędnik zboru Pelikan zeznają dla Reichenberga niekorzystnie. Wystawiają oni Landauowi jak najlepsze świadectwo.

Przesłuchano w dalszym ciągu jako świadków Arona Fausta, dr. M. Kohna, dr. Lustgartena, dr. A. Süsskinda i Dawida Süsskinda. Wszyscy prócz dwóch ostatnich wyrażają się o Landauie korzystnie. Dawid Süsskind opowiadał, że Landau teroryzował wszystkich członków Rady wyznaniowej. Z zeznań dr. Süsskinda wypływa, że wybory w kahale nie odbywają się zupełnie legalnie. Twierdzi dalej świadek, że bez aprobaty Landaua nikt nie może być wybranym. Lekarz szpitala dr. Jurowicz przesłuchany jako świadek, wyraża się o gospodarce Landaua z uznaniem. Świadek Adolf Buczkowski, sekretarz magistratu, który asystował przy wyborach do kahału, twierdzi, że wszystko odbywało się legalnie. Świadek Heidenfeld, który wedle twierdzenia oskarżonego miał przynieść do sali paczkę kart wyborczych wrzuconych następnie przez Pama do urny, zaprzecza kategorycznie wszystkiemu.

Z zeznań świadka dr. Wechslera wypływa, że komisye wyborcze składają się przeważnie z zwolenników Landaua, który wywiera na wyborców wielki wpływ.

Po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, którzy nic ważnego nie zeznali, przed ukończeniem postępowania dowodowego, doszło pomiędzy obudwu stronami do porozumienia. Reichenberg odwołał zarzuty uczynione w swem piśmie, wobec tego trybunał **uwolnił** Reichenberga od winy.

* * *

Wadowice 11 czerwca.

(*Defraudant pocztowy*).

Praktykant pocztowy, Wincenty Ferus Łukowski, stawał onegdaj przed tutejszym sądem przysięgłych, oskarżony o całą seryę oszustw i malwersacyi popełnionych w urzędach pocztowych. Zeznania jego były szczere i odkrywają znowu tę smutną prawdę, że do kradzieży najczęstszą pobudką bywają śpiewaczki tingl-tanglowe. Łukowski liczy dzisiaj zaledwie 19 lat wieku. Ukończył niższe gimnazyum w Chyrowie u OO. Jezuitów, karyerę pocztową rozpoczął jako praktykant pocztowy zrazu w Rozdole koło Stryja, gdzie matka jego jest pocztmistrzynią, a później w Starej Soli. Stąd w październiku r. z. wyjechał do Krakowa, aby tam przygotowywać się do egzaminu ekspedytorskiego, ale porobił w Krakowie dużo znajomości i począł hulać na dobre.

Pierwszy raz poszedł w towarzystwie pewnego majętnego obywatela ze Żmudzi do krakowskiego „Odeonu". Mając ze sobą trzydzieści guldenów postanowił zafundować szansonistkom kolacyę, nie spodziewając się, że mu owe 30 guldenów nie wystarczą. Kolacya pierwsza w „Odeonie" kosztowała sto guldenów, do zapłacenia której dopomógł mu ów jegomość ze Żmudzi pożyczką. Odtąd datują się fałszerstwa Łukowskiego z przekazami, których wysokość doszła do 12 tysięcy złr. W Budapeszcie Łukowski trwonił pieniądze w jeszcze większy sposób tak, że za kolacyę płacił nieraz po 500 guldenów. Szansonistki wydzierały mu banknoty z ręki, a brak dozoru policyjnego w krakowskich i budapeszteńskich tinglach wystawiał Łukowskiego na znaczne straty.

Sędziowie przysięgli wszystkimi głosami orzekli winę oskarżonego, a trybunał wymierzył mu karę 2½ lat ciężkiego więzienia, obostrzonego raz na miesiąc postem.

KRONIKA.

Lwów 15 czerwca.

Chrzciny prawnuczki Cesarza, córeczki baronowstwa Seefried, odbyły się wczoraj w Znaimie. Ojcem chrzestnym był Cesarz, a zastępował go namiestnik morawski baron Spens-Boden. Baronówna otrzymała imiona Marya Elżbieta.

Hr. Ledebur, minister rolnictwa, przybył wczoraj do Lwowa, jak było zapowiedziane, o godzinie pół do 10-tej wieczorem. Wraz z ministrem przyjechał namiestnik ks. Sanguszko; marszałek kraj. hr Badeni przybył dopiero dzisiaj. Na peronie, kąpiącym się w blaskach nowego światła acetylenowego, oczekiwali na dostojników: wiceprezydent namiestnictwa Lidl, prezydent miasta dr. Małachowski, szef prezydyum namiestnictwa Mauthner, radca dworu dyrektor kolei państwowych Wierzbicki, nadkomisarz górniczy Podgórski, radca dworu dyrektor policyi Krzaczkowski, dyrektorowie domen i lasów Hirsch i Rosenberg, inspektor Götz i inni. — Hr. Ledebur, mężczyzna około pięćdziesiątki, smukły, w ruchach sprężysty, mówiący szybko, z bródką siwą starannie przystrzyżoną w szpic à la Mierzwiński, ubrany w płaszcz uniformowy, zwracał się prawie do wszystkich reprezentantów władz ze słowami: „A da seh' ich widerum einen alten Bekannten." Tylko kilku panów przedstawił ministrowi ks. namiestnik.

Z ministrem przybyli urzędnik ministerstwa rolnictwa radzca Popp i inspektor kultury radzca Struszkiewicz. Hr. Ledebur zamieszkał w namiestnictwie.

Dziś o godzinie 9 rano zwiedził minister krajową szkołę lasową, gdzie go powitali: marszałek krajowy hr. St. Badeni, członek Wydziału krajowego Edward Jędrzejowicz, członek kuratoryi szkoły lasowej Tadeusz Pilat, radzca lasowy Góralczyk i gremium profesorów szkoły z dyr. Tynieckim na czele. Pan minister zwiedził sale wykładowe i oglądał szczegółowo muzea, a następnie park lasowy, oprowadzany przez profesorów szkoły: Lipińskiego, Janeczka, Witta i Sokołowskiego. Minister informował się o wszystkiem skrzętnie. Żywe zainteresowanie ministra obudziły praktyczne wypracowania urządzeń lasu, dotąd jeszcze w żadnej austryackiej szkole lasowej nie wprowadzone. Wypracowania te zainicyował w lwowskiej szkole lasowej dyr. Tyniecki, a kieruje niemi prof. Lipiński. Z okazów drzew podobały się ministrowi najwięcej starannie utrzymane i bujnie wyglądające drzewa egzotyczne.

Opuszczając po półgodzinnej lustracyi zakład, wyraził minister kierownikowi szkoły, dyrektorowi Tynieckiemu i gremium profesorów, największe uznanie za bogatą w piękne plony pracę.

Ze szkoły lasowej udał się minister do politechniki, gdzie oprowadzony przez rektora jej, Pawlewskiego i profesorów, zwiedził muzeum górnictwa i przemysłu naftowego. Minister wyraził radość, że kraj, w którym takie bogactwo nafty i tyle skarbów podziemnych się znajduje — posiada odpowiednie i na wysokości zadania stojące muzea.

Z politechniki pojechał minister do dyrekcyi domen i lasów, gdzie go przyjmowali na czele wszystkich urzędników, nadradzcy Hirsch i Rosenberg.

Po zwiedzeniu lokalności i urządzeń biurowych i po gorliwem wypytywaniu się o zdrowostan lasów w poszczególnych okolicach Galicyi, odbyła się w dyrekcyi domen konferencya w ważnej sprawie kolei lokalnej Delatyn-Kołomyja-Horodenka. Konferencya, w której wzięli udział: zastępca marszałka Chamiec, radzcy Struszkiewicz i Popp, zakończyła się pomyślnie: uchwalono tę sprawę załatwić co rychlej w myśl żądań kraju.

Z dyrekcyi domen i lasów powrócił p. minister do pałacu namiestnictwa, gdzie udzielał audjencyi. Przedstawili się: gremium radców namiestnictwa z p. wiceprezydentem Lidlem i szefem biura prezydyalnego p. Gustawem Mauthnerem, wiceprezydent kraj. rady szkolnej dr. Bobrzyński, wiceprezydent Korytowski; wiceprezydent sądu Dylewski nadprokurator państwa Woroniecki i prokurator; skarbu Dr. Korn. Prezydyum miasta: Dr. Małachowski, Szajer i Michalski, komitet gal. Towarz. gospodarskiego, wiceprezesi hr. Stadnicki, Tad. Pilat i Brykczyński, pp. ks. Witold Czartoryski, Tadeusz Langie, Andrzej ks. Lubomirski, Dr. Skałkowski i sekretarz Skrochowski. Towarzystwo leśne z prezesem ks. Lubomirskim i p. Makarewiczem. Izba handlowa: wiceprezes Piepes: Jul. Baczewski i p. Wang. Referent rolnictwa, radzca wydziału kraj. Edward Jędrzejowicz, Dyrektor szkoły weterynaryi Dr. Szpilman. Radcy dworu: Seferowicz, Krzaczkowski, starosta Kwiatkowski, komendant żandarmeryi Uhle. Towarzystwo ogrodnicze i pszczelnicze: Wiceprezes Dr. Ciesielski, Dr. Kalina i p. Lachowski. Pan Włodzimierz Gniewosz, sekretarz namiestnictwa Wacław Zaleski i szereg deputacyi rozmaitych stowarzyszeń, między temi dwie deputacye włościan z pod Kałusza i Doliny, prowadzone przez posła do Rady państwa p. Nawrockiego a proszące o parcelacyę rządowego folwarku w Kniażołukach i o udzielenie deputatu drzewnego dla proboszcza w Ugartsthal. Ministrowi przedstawiał deputacye radca cesarski Des Loges.

O godz. 1-szej odbyło się u ks. namiestnika śniadanie na 14 osób. Byli obecnymi prócz gościa hr. Ledebura, marszałek krajowy hr. Badeni, radcy Struszkiewicz i Pop, wiceprezydent namiestnictwa Lidl, wiceprezydent Korytowski, wiceprezydent Bobrzyński, Stanisław hrabia Stadnicki, Stanisław Brykczyński, Ks. Andrzej Lubomirski, dr. Tadeusz Pilat, prezydent m. dr. Małachowski i radca Mauthner. Po śniadaniu, o godzinie 3 wyjedzie minister do Dublan.

Hr. Romanowie Potoccy, zaproszeni przez angielskiego następcę tronu, księcia Walii, bawili przez kilka dni na jego zamku Sandrigham w północnej Anglii. — Z powodu wyścigów krakowskich hr. Roman Potocki, jako prezes Towarzystwa wyścigów, przyjechał wprost z Anglii do Krakowa —

i powraca napowrót po wyścigach do Londynu, gdzie będzie wraz z małżonką brać udział w uroczystościach jubileuszowych królowej angielskiej.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór dr. Bronisława Brzeskiego, notaryusza i właściciela dóbr w Tarnowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnowie.

Mianowania. Cesarz zamianował nadzwyczajnego profesora dr. Ignacego Zakrzewskiego zwyczajnym profesorem fizyki eksperymentalnej w uniwersytecie lwowskim.

Konkursa rozpisują: Wydział krajowy na jedno stypendyum w kwocie 800 zł. z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Stamirowskich dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa. Termin do 2 sierpnia. — Rada szkolna okręgowa w Zaleszczykach na posadę kierownika miejscowej 5-klasowej szkoły męskiej z poborami 500 zł. i pomieszkaniem. Termin do 15 lipca. — Dyrekcya poczt i telegrafów we Lwowie na posadę pocztmistrza przy urzędzie pocztowym w Stanisławowie. Pobory 920 zł. Termin do 24 bm.

Ospa grasuje nagminnie na przedmieściu Knihinin w Stanisławowie.

Towarzystwo filologiczne. Na ostatniem walnem zgromadzeniu, przewodniczący, radca dworu Dr. Ludwik Ćwikliński, przywitawszy zebranych członków, w krótkiem przemówieniu podniósł działalność Towarzystwa na polu naukowem i zaznaczył pokaźną liczbę odczytów, których było w tym okresie aż 14, co też świadczy o żywotności i ruchliwości Towarzystwa. Wspomniał też o rozwoju czasopisma „*Eos*", które jest organem Towarzystwa, a o którem niektóre pisma fachowe, a szczególnie niemieckie, nader pochlebnie i z wielkiem uznaniem się wyrażają.

Po dokonaniu zwykłych formalności, nastąpił odczyt Dr. Michała Jezienickiego na temat: Akademia w Atenach za czasów Platona".

Prelegent zaznaczył na wstępie, że Ateńczycy, jak wszyscy Grecy w ogóle, starali się gorliwie o fizyczny rozwój swej młodzieży, a dowodem tego, prócz innych urządzeń publicznych, zmierzających do tego celu, były przedewszystkiem ich gimnazya, przeznaczone głównie do ćwiczeń fizycznych młodzieży.

Niemal każde miasto greckie posiadało swoje własne gimnazyum, a większe, miały ich nawet po kilka. Zakładano je kosztem wielkich ofiar publicznych, wśród uroczych gajów i ogrodów, a urządzano je niekiedy z wielkim przepychem i smakiem, i ozdabiano cennemi dziełami sztuki i rozmaitymi posągami bóstw i bohaterów, gdyż dawny naród helleński obdarzony wysokiem poczuciem piękna i smaku estetycznego, szukał też wszędzie sposobności do okazania go na zewnątrz.

Starożytne miasto Ateny posiadało trzy gimnazya; jednem było to zw. gimnazyum Akademosa, i tem prelegent w odczycie swym najbardziej się zajmował.

Lecz gimnazya greckie nie były wyłącznie przeznaczone do ćwiczeń fizycznych młodzieży. Były one też ulubionem miejscem przechadzek i schadzek dla ludzi starszych, którzy w tych miejscach, położonych zdala od zgiełku miejskiego, w chłodzie krytych krużganków lub w cieniu rozłożystych drzew, zażywali wczasu przyjemnego, przypatrując się przytem popisom gimnastycznym młodzieży, już to słuchając wykładów uczonych filozofów i retorów, lub omawiając w gronie znajomych bieżące sprawy publiczne i prywatne. Bo wiedzieć trzeba, że zwykły obywatel ateński nie był amatorem domowego ogniska, które zazwyczaj służyło mu za schronienie tylko i miejsce wypoczynku w porze nocnej; cały dzień przepędzał on zwykle pod gołem niebem, przysłuchując się obradom wspólnym nad sprawami państwa, lub też przebywając na rynku, celem nasłuchania się rozmaitych nowinek i plotek albo też wreszcie w portykach i gimnazyach, aby omawiać w gronie przyjaciół i znajomych wszystkie nowinki i ploteczki, pochwytane chciwie dnia poprzedniego, i z nich wysnuwać wnioski na przyszłość.

A ponieważ gimnazya były licznie odwiedzane przez publiczność, dla tego obierali je sobie filozofowie i retorowie, którym zależało na licznem gronie słuchaczy, za stałe miejsca wykładów.

Po tym ogólnym wstępie, przeszedł prelegent do szczegółowego opisu gimnazyum Akademosa, zawdzięczającego swoją sławę Platonowi, który je obrał był za miejsce swoich wykładów filozoficznych.

Odczyt cały był sumiennie i gruntownie opracowanym i zajął w wysokim stopniu uczone audytoryum, tak bogatą swą treścią, jak piękną formą, a szczególnie swym barwnym i kwiecistym stylem, oraz miłem wygłoszeniem.

Z kolei przystąpiono do wyborów. Na wniosek seniora Towarzystwa, dyrektora gimnazyum Franciszka Józefa, Wojciecha Biesiadzkiego, który w krótkich słowach podniósł zasługi dotychczasowego prezesa, Dr. Ludwika Ćwiklińskiego, tak około rozwoju samego Towarzystwa, jako też około wydawnictwa organu Towarzystwa, *Eos*, obrano przez aklamacyę nadal tego samego prezesa. Wiceprezesem obrano Dr. Kruczkiewicza. Do wydziału weszli: Dr. Danysz, prof. Fischer, Dr. Jezienicki, dyr. Biesiadzki, prof. Schneider, prof. Hoszowski, Dr. Mandybur i Dr. Heck.

Po otwarciu wystawy nadesłano ostatnimi dniami prace następujących artystów: Jankowskiego „Dziesięć ilustracyi do „Dziadów" Mickiewicza"; Piotrowskiego „Serya studyów", a między niemi widoki morskie, widoki z Tatr i typy; Rybkowskiego „Wieczornica"; Obsta „Typ hucuła i huculki"; Ajdukiewicza Tadeusza „Arab na wielbłądzie"; Stachiewicza Piotra „Na kopcu Kościuszki"; Fabiańskiego „Krajobraz"; Reyznera „Portret panny S."; ten ostatni pozostanie na wystawie tylko do przyszłego poniedziałku.

Subwencye na budowę dróg powiatowych i gminnych. Wydział krajowy przyznał z dotacyi uchwalonej przez Sejm odnośnym Wydziałom powiatowym następujące bezzwrotne subwencye: na drogę Biertowice-Zembrzyce 2 000 złr., Tuchów-Olszyny 4.380 złr., Nisko-Przyszów 1.400 zł., Jerzowe-Narty 600 zł., Radomyśl-Przecław 3.000 złr., Perejmy-Szyszkowce 3.000 złr., Łańcut-Kańczuga 2.000 złr., Chałupki medyckie-Stubno-Nienowice 2.000 złr., Lubaczów-Hruszów 3 000 złr., Łubień-Mszana dolna 1.000 złr., Przemyśl-Rudki 1.000 złr., Brody-Załoźce 4.000 złr., Markowce-Kamienna 2.000 złr.

Prócz powyższych subwencyj przyznał Wydział krajowy bezprocentowe pożyczki: Wydziałowi pow. w Wieliczce na drogę Świątniki-Swoszowice 3.000 złr. i Wydziałowi pow. w Buczaczu na drogę Jazłowiec-Niżniów 6.000 złr. a Wydziałowi pow. w Jarosławiu zezwolił na zeskontowanie w Banku krajowym subwencyi przyznanej z funduszu krajowego w kwocie 22.000 złr., a płatnej w szeregu kilku lat, na drogę Bystrowice-Przeworek.

Obraza religii katolickiej. W zeszłym miesiącu odbyła się w sądzie obwodowym w Cieszynie rozprawa przeciw niejakiemu Niemcowi, przywódcy robotników w Karwinie o zbrodnię obrazy religii. Zbrodnię tę popełnił Niemiec przez to, że dnia 29 marca b. r. w mieszkaniu małżonków Trombolów w Karwinie począwszy rozmawiać najprzód o Kościuszce, którego obraz na ścianie widział, mówił następnie o okropnościach, jakich się mieli dopuszczać dawni krakowscy biskupi, których nazwał gorszymi od pogan, żydów i protestantów, a wreszcie twierdził, że religia katolicka jest najgorsza, i że katoliccy księża, którzy w czarnych sukniach chodzą, są dyabłami. Obrońca Niemca p. dr. Michejda starał się udowodnić, że o istocie czynu zbrodni obrazy religii wtenczas tylko być może mowa, jeżeli religia wogóle a nie jedno wyznanie w szczególności, jak w obecnym wypadku, bywa wyszydzanem. Oprócz tego podnosił obrońca, że Niemiec w krytycznym czasie był podchmielonym i prosił dlatego o jego uwolnienie. Trybunał nie przychylił się jednak do wywodów obrońcy, lecz owszem, ponieważ przesłuchani świadkowie nietylko fakt sam, to jest wyżej przytoczone słowa Niemca, lecz także i tę okoliczność potwierdzili, że Niemiec wówczas nie był tak pijanym, aby nie wiedział, co mówił, zasądził Niemca na 10 miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postami

W 24 pułku piechoty, którego koszary mieszczą się obok domu Inwalidów, zmarło, jak pogłoska utrzymuje, w ostatnich sześciu tygodniach około 80 żołnierzy na tyfus brzuszny. Jeżeli ta pogłoska jest prawdziwą, w takim razie źródła tyfusu grasującego obecnie tak silnie we Lwowie szukać należy w szpitalu wojskowym. Pachołkowie magistraccy zwabiają obecnie po przedmieściach odgłosem bębna mieszkańców i przestrzegają ich, ażeby nie jadali surowych jarzyn, sałat i owoców, ażeby wodę do picia używaną wpierw przegotowywali, oraz unikali zapowietrzonych ulic tj. Kołłątaja, Szopena i Podlewskiego. Na ulicach tych zamknięto z polecenia magistratu wszystkie studnie, gdyż stwierdzono, że zła woda z tych studzien wiele się do rozszerzenia tyfusu przyczyniła.

Farmaceuci zaczynają się organizować, aby polepszyć swoją dolę. Stan aptekarski to rzeczywiście bardzo ciężki zawód. Przedewszystkiem żąda się ukończenia 6 klas gimnazyalnych, następnie dwóch lat praktyki w aptece, potem dopiero może adept zawodu aptekarskiego zapisać się na uniwersytet na wydział farmaceutyczny. Na uniwersytecie trwa nauka dwa lata, trzeba zdać trzy rygoroza, zapłacić taks zwyż 300 złr. Potem potrzebną jest znowu trzyletnia praktyka i praktyczny egzamin, aby uzyskać dekret na magistra farmacyi. Po takich studyach wchodzi magister farmacyi w całkiem prywatny stosunek do aptekarza, jak pierwszy lepszy subjekt kupiecki. Jego płaca także nie bywa większą od płacy subjektów, chociaż ma o wiele więcej i roboty i odpowiedzialności. Apteki codziennie wcześniej się otwiera a później zamyka niż inne sklepy, prócz tego jest jeszcze nocna służba, nie ma natomiast niedzielnego wypoczynku, odpowiedzialność zaś za sporządzanie leków ciąży osobiście na magistrze farmacyi. Głównym powodem niezadowolenia starszych magistrów farmacyi jest przeciwustawowe nadawanie aptek, mianowicie w drodze prywatnej zamiast w drodze konkursowej. Apteki kupują ludzie, mający kapitał, odnajmują drugim, a po śmierci właściciela apteka przechodzi na własność wdowy i dzieci, zaś magister farmacyi, podtrzymujący na swoich barkach cały interes, zostaje przez całe życie do właściciela w stosunku zwykłej zawisłości służącego od pana. Nic więc dziwnego, że farmaceuci zaczynają się teraz porozumiewać i organizować, aby wytworzyć korzystniejsze warunki dla swojej pracy. W dziennikach już spotykamy się z pogłoską, że noszą się oni z myślą urządzenia ogólnego strejku. Taki strejk byłby groźnym zarówno dla właścicieli aptek jak i dla publiczności, korzystającej z aptek, bo każdego innego robotnika można zastąpić, ale w zawodzie aptecznym nie obejdzie się bez wykształconego teoretycznie i praktycznie farmaceuty.

Nie pogłoską zaś, ale faktem jest, że starsi magistrowie farmacyi umieścili w niektórych dziennikach galicyjskich takie ogłoszenie:

„Przestroga. Pozostawieni bez żadnych widoków na przyszłość, posiwiali w zawodzie magistrowie farmacyi, przestrzegają młodzież, by do zawodu aptekarskiego nie wstępowała i by się nie dała w błąd wprowadzać żadnymi pozornymi dobrymi warunkami, jak płacą miesięczną lub stypendyami, gdyż w obecnych stosunkach ten sam los ją spotkać musi".

Przestroga ta maluje dosadnie rozgoryczenie, jakie panuje w tych sferach. Natomiast młodsi farmaceuci wypowiedzieli swe życzenia przed dwoma tygodniami na zgromadzeniu austryackiego Towarzystwa farmaceutycznego w Wiedniu. Z toku obrad można było nabrać przekonania, że pomiędzy właścicielami aptek a asystentami aptekarskimi zanosi się na burzliwą walkę. Współpracownicy utyskują, że są przeciążeni pracą, nie mają egzystencyi zapewnionej, nie mają odpowiedniego ich studyom i stanowi umieszczenia, wogóle domagają się od aptekarzy polepszenia bytu. Stowarzyszenie farmaceutów wysłało więc do swych członków w Wiedniu i na prowincyi kwestyonaryusze, celem zebrania dat statystycznych, jakie są stosunki służbowe, dochodowe i mieszkalne farmaceutów-asystentów. To aptekarzom się nie podobało, objawili więc niedwuznacznie swe stąd niezadowolenie, a wielu członkom Stowarzyszenia zagrozili wydaleniem ze służby.

Z tego powodu zawrzało w kołach farmaceutycznych, a wyraz oburzenia dano na zgromadzeniu, o którem wspominamy. Znaleźli się zaraz usłużni panowie: Verkauf i Kozakiewicz, którzy przyrzekli farmaceutom swą pomoc, a p. Verkauf nadto postawił taką rezolucyę: „Aptekarz, któryby się dopuścił prześladowania swych współpracowników, dążących bądź co bądź tylko do osiągnięcia przynależnych farmaceutom praw, musi być boykotowanym. To jest droga jedynie wskazana". Rezolucyę tę przyjęto.

Otóż w interesie dobra publicznego spodziewamy się, że obie strony załatwią ten spór pokojowo. Sądzimy, że aptekarze nie tylko wiedeńscy ale i galicyjscy, a także krajowe gremia aptekarskie, powinni postarać się o porozumienie ze swoimi współpracownikami, by najpierw nie dać socyalistom pretekstu do nurtowania wśród farmaceutów, dalej ażeby salwować własny interes, a wreszcie, aby publiczności w razie ewentualnych boykotów ze strony farmaceutów nie narażać na trudności w zaopatrywaniu się w każdej chwili w potrzebne leki.

Zarząd Czytelni katolickiej przypomina swym członkom, że wskutek uchwały Rady miejscowej Tow. św. Wincentego a Paulo mają wszyscy wziąć udział w gremialnym pochodzie w dniu Bożego Ciała. Punkt zborny w kaplicy kościoła OO. Jezuitów o godz 7½ rano, skąd wszystkie Towarzystwa katolickie przejdą do katedry na oznaczone miejsce. Wejście do kaplicy przez gmach sądowy.

Gimnazyum żeńskie prywatne otwiera z dniem 1-ym września b. r. obok swego pensyonatu, znana zaszczytnie ze swej działalności na polu pedagogicznem, p. Niedziałkowska. Nauka w niem trwać będzie lat sześć a mianowicie: cztery wyższe klasy będą prowadzone ściśle podług planu gimnazyów męskich a więc odpowiadać będą klasie V, VI, VII i VIII gimnazyum męskiego, dwie zaś pierwsze obejmą zakres gimnazyum niższego, co jednak nie będzie zbyt forsownem, gdyż uczenice przyjmowane będą dopiero po ukończeniu lat 13 i z zasobem wiedzy, jaki się zdobywa w siedmiu klasach wydziałowych. Formalności z Radą szkolną są już prawie ukończone.

Artyści wiedeńskiego teatru „an der Wien" pod dyrekcyą Karola Blasla odegrali wczoraj w klubie pocztowym wesołą farsę ze śpiewkami „Człowiek bez głowy". Ensemble dyrektora Blasla składa się z dobrych artystów, doskonale ze sobą zgranych, tak że akcya toczy się niezmiernie raźnie, bez żadnych przerw, wskutek czego sytuacye nawet w gruncie rzeczy nie bardzo dowcipne wywierają wrażenie komiczne, a widz śmieje się po rozpuku. Najlepiej podobał się wczoraj sam dyrektor Blasel, artysta wielkiej miary, postawą i twarzą przypominający trochę słynnego naszego komika operetkowego śp. Skalskiego. W jego grze odznaczającej się wielkim a niewymuszonym humorem, nie ma ani cienia przesady lub szarży. Jego komiczny duet z panną Pfauter w 2 akcie, w którym parodyują rozmaite sposoby oświadczania się używane w operach, pobudzał audytoryum do wybuchów szczerego śmiechu.

Bójka między Czechami a Niemcami miała miejsce ubiegłej niedzieli w Karbicy pod Cieplicami, dokąd 500 „Sokołów" czeskich urządziło wycieczkę. Niemcy, dowiedziawszy się o tem, zajęli na przekór Czechom wszystkie gospody i wykupili cały zapas piwa. „Sokoli" zażądali piwa, a gdy im gospodarze sprzedać go nie mogli, przyszło do sprzeczki, w końcu zaś do bójki, w której raniono wiele osób.

Konsultacya lekarska gratis. Pewna bogata a skąpa Amerykanka obawiała się choroby nerek, nie chciała się jednak udawać ani na klinikę, ani do szpitalu ubogich, z obawy, aby jej potem nie poznano i nie zażądano od niej zapłaty. Długo zwlekała, a gdy ją wreszcie stan jej zdrowia coraz więcej niepokoił, zwróciła się do Towarzystwa asekuracyjnego, zawiadamiając je, że chce się zabezpieczyć na życie. Towarzystwo przysłało na swój koszt dwóch swoich lekarzy, którzy stan zdrowia Amerykanki skrupulatnie zbadali i oświadczyli, że jej nic nie brakuje. Wówczas kobieta zupełnie uspokojona podziękowała lekarzom i powiedziała, że tymczasem namyśliła się i już wcale nie ma zamiaru ubezpieczać się na życie. Tym sposobem bezpłatnie dowiedziała się o stanie swego zdrowia.

Zmarli. W Izydorówce zmarł synek państwa Edmundów Dzieduszyckich, Sławcio Dzieduszycki, uczeń I kl. gimnazyalnej, w 11 wiośnie życia. Jak przed paru dniami donieśliśmy, spadł on przypadkiem ze znacznej wysokości i poniósł ciężkie obrażenia ciała, które śmierć spowodowały.

Stan powietrza. T. o 9 rano + 17 R., w poł. + 20 R. Bar. 767. Spada. Pogoda.

Pomiędzy przyjaciółkami.

— Więc ty nie wierzysz, że baron ożenił się ze mną z miłości?

— Ależ wierzę, miłość człowieka tak zaślepia...

W szkole.

Nauczyciel. Gapski, ile lat ma osoba, która się urodziła w roku 1854?

Gapski. Proszę pana psora, czy to ma być mężczyzna, czy kobieta?

Repertuar teatralny. Dziś we wtorek po raz 2gi „Maski", dramat w 1 ak. R. Bracco, „Z dobrego serca" Lucyana Rydla, oraz „Wdówka" Thibousta We środę „Porwanie Sabinek", komedya w 4 aktach F. i P. Schönthanów. We czwartek i piątek teatr zamknięty. W sobotę po raz pierwszy „Hrabina Oczko", komedya w 3 aktach Schoenthana i Kadelburga.

LITERATURA I SZTUKA.

* **Dr. Stefan Jentys.** „Nawozy pomocnicze". Lwów. Jakubowski i Zadurowicz. 1897. — W roku bieżącym powstało jedno z najpożyteczniejszych przedsiębiorstw wydawniczych: „Biblioteka rolnicz ", a co ważniejsza, że się utrzymuje i rozwija. Jest to chyba najlepszym dowodem, że takie wydawnictwo odpowiada rzeczywistej potrzebie. Nie będę się nad umotywowaniem tej potrzeby zastanawiać, a przejdę wprost do ostatniego tomu Biblioteki rolniczej, wydanego niedawno, a poświęconego „Nawozom pomocniczym".

Temat ten, nadzwyczajnej ważności dla gospodarstwa wiejskiego, opracował najlepszy znawca nawozów, dr. Stefan Jentys, profesor uniwersytetu Jagiellońskiego na kursach rolniczych.

Dr. Jentys mając na względzie nietylko agronomów fachowo wykształconych, lecz wogóle szerokie i różnorodne warstwy rolników, którym nie brak wykształcenia encyklopedycznego, zastosował do tego swój wykład. Poprzedziwszy go krótkim poglądem na zasady nawożenia, tj. żywienia się roślin wogóle, żyzność i wyczerpywanie się roli, przeszedł do różnych kategoryi nawozów pomocniczych, o których mówił szczegółowo.

Po kolei więc wyłożył teoryę nawozów azotowych, fosforowych, fosforowo azotowych, potasowych i wreszcie zakończył tę część rozpatrzeniem charakteru, znaczenia i doniosłości nawozów mięszanych. W każdej z powyższych grup autor wyliczył nietylko rozmaite odmiany, lecz zapoznał czytelnika z ich działaniem, głównemi cechami, wpływem na roślinę i glebę, nie pomijając ani dawek, stosownie do okoliczności, ani nawet sposobów i pory użycia. W ten sposób praktyczny rolnik znajdzie tutaj prawdziwą skarbnicę nieocenionych wskazówek, tem ważniejszych dla niego, że kreślonych przez człowieka gruntownie znającego swój przedmiot.

Część trzecią, ostatnią, autor poświęcił wyłącznie wskazówkom praktycznym, dotyczącym wyboru nawozu pomocniczego i umiejętnego ich użycia. Są to wskazówki, których wartość i doniosłość tylko gospodarz wiejski zrozumieć dobrze potrafi i niezawodnie uchronią one niejednego od robienia doświadczeń — na własnej kieszeni. *Z.*

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu. — Zjazd letni.

Dzień dziesiąty 5 czerwca. Nagroda Gomby, 6000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi, meta 2000 m. Zapisano koni 16, biegało 6. P. M. v. Szemere'go og. gn. 3l. „Sebaj" po St. Gatien od Sollich 1, p. Rosego og. kaszt. 4l. „Bator" 2, p. M. v. Szemere'go og. gn. 3l. „Acca" 3. Totalizator 7:5. — Tegoż dnia wygrała, jak już donosiliśmy w nrze 130 z dn. 9 bm.. bieg dwulatków kl. kaszt. p. J. de Reszkego „Etruria" po Stronzian od Edelweiss. Do owego doniesienia wkradły się dwie pomyłki, które niniejszem prostujemy: zwycięzka „Etruria" nie jest własnością p. Edwarda, ale p. Jana de Reszke, a nie wygrała w pierwszy dzień Zielonych Świąt, lecz w sobotę, jak wyżej powiedziano.

Dzień jedenasty 6 czerwca. Nagroda Taurusa. 5000 k. zwycięzcy, 400 k. drugiemu, 200 k. trzeciemu koniowi; Handicap, meta 2800 m. Zapisano koni 12, biegało 6. P. Redgreya (pseudonim) og. gn. 4l. „Brigand" po Galaor od Bravade (46½ k.) †, hr. W. Forgacha kl. gn. 4l. „Belle Minette" po Beauminet od Fenies (46 k.) †, stada Angern kl. gn. 5l. „Margit" (60 kg) 3. Totalizator 12:5. — Wielki wiedeński bieg myśliwski, Handicap, 10.000 k. zwycięzcy, 1.000 koron drugiemu, 400 k. trzeciemu koniowi; meta 6.400 m. zapisano koni 7, biegały 3. P. R. Lebaudyego wał. gn. 6 l. „Fenegyerek" po Fenek od Natica (61½ kg.) 1, Ks. F. Auersperga og. kaszt. pełn. „Turul" (75 kg.) 2, Tegoż og. gn. 4 l. „Mester" (60 kg.) 3. Totalizator 10: 5. Tegoż dnia w jednym z pomniejszych biegów brał udział ks. W. Lubomirskiego „Salem", ale nie zdobył miejsca.

Dzień dwunasty 7. czerwca „Nagroda Vederemo" 4000 k. zwycięzcy; 400 k. drugiemu koniowi, meta 3.200 mtr. bieg sprzedaży. Zapisano koni 12, biegało 6. P. M. v. Szemere'go ogier kaszt. 3 l. „Sztuber" po Galaor od Tresor 1. P. Newmarket'a (pseudonim) ogier gn. 3 l. „Pagat" 2. Totalizator 18:5. „Nagroda Metropoli", 20.000 kor. zwycięzcy, 2000 k. drugiemu, 1000 k. trzeciemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1.100 mtr. Zapisano koni 81 biegało 5. P. A. Drehera klacz kaszt. „Tick Tack" po Beauminet od Tittle Tattle 1. Tegoż samego kl. kaszt. „Busserl" 2. P. J. de Reszke'go klacz kaszt. „Etruria" 3. Totalizator 8:5.

Część ekonomiczna.

§ **Z kolei**. I dodatek do obowiązującej od 15 czerwca 1896 taryfy dla przewozu osób i pokunków na kolei lokalnej Lwów-Kleparów-Janów wejdzie w życie z dniem 15 czerwca 1897 i zawiera ceny biletów na częściowe przestrzenie wraz z odnośnymi przepisami, jakoteż zmianę postanowień o biletach powrotnych.

Telegramy „Przeglądu".

Berno (morawskie) 15 czerwca. Na wczorajszem zebraniu tutejszego związku wyborczego przemawiali liberalni posłowie do rady państwa Lecher i D'Elvert. Pierwszy z nich rzekł, że ugoda z Węgrami nadaje się wybornie do obstrukcyi i że nawet mała garstka zręcznych a energicznych posłów może przy tej sprawie zgotować upadek hr. Badeniego lub jego następcy. D'Elvert zaś rzekł, że dopóki rząd nie ustąpi, muszą Niemcy z całą zaciętością prowadzić dalej walkę. Ostatecznie uchwalono rezolucyę przeciw rozporządzeniom językowym i przeciw wnioskowi szkolnemu Dr. Ebenhocha.

Paryż 15 czerwca. Parlament uchwalił przedłużyć przywilej banku francuskiego do roku 1920.

Paryż 15 czerwca. Prezydent Faure z okazyi uniknięcia zamachu otrzymał mnóstwo depesz gratulacyjnych, między innemi prawie od wszystkich monarchów. Bawiący tu rosyjski wielki książe Sergiusz osobiście gratulował p. Faure'owi.

W pobliżu miejsca, na którem explodowała podrzucona rura, znaleziono drugą rurę napełnioną prochem i kawałkami żelaza.

Londyn 15 czerwca. Do dzienników tutejszych donoszą z Konstantynopola, że Porta zniżyła już swe żądania odszkodowania wojennego na 6 milionów funtów tureckich i że okazuje skłonność do dalszych ustępstw. W obec tego jest nadzieja, że rokowania pokojowe będą niebawem pomyślnie zakończone.

Wiedeń 15 czerwca. *Wiener Zeitung* ogłasza, że miedziane monety zdawkowe po 1 cencie i ½ centa wycofane zostaną zupełnie z obiegu do 1 lipca 1898. — Pozostaną zatem tylko monety nowego stempla po 2 hellery i po 1 hellerze.

Paryż 15 czerwca. Skutkiem onegdajszego zamachu na prezydenta Faure'a, przeprowadziła policya wiele rewizyi, głównie w dzielnicach zamieszkałych przez Alzatczyków i Polaków. Policya ma w podejrzeniu podobno dwóch cudzoziemców i jednego anarchistę, który przybył niedawno z prowincyi.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 15 czerwca. Książę J. Puzyna z Narola. Hr. Fr. Czosnowski z Ożomli. A. E. L'Etauche z Borysławia. Wł. Struszkiewicz z Wiednia. W. Stawiarski z Jedlicz. Dr. J. Howorka z Tłumacza. Dr. J. Majeranowski z Tłumacza. Ks. A. Kociuba z Rajtarowiec. Książę Wit. Czartoryski z Pełkina. L. hr. Dębicki z Krakowa. Dr. Józef Steuermann z Sambora.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 czerwca A. Hulimka z Mycowa. Wł. Gniewosz z Kontów. L. Horodyski z Tłusteńkiego. D. Pogłodowski z Sudkowiec. S. Geringer z Milowiec. A. Rodakiewicz z Przemyśla. E. Schutt z Jaworowa. J. Howarth z Schodnicy. K. ks. Jabłonowski. K. Blasel, dr. A. Konirsch, E. Niedt i K. Pfauter z Wiednia. F. br. Walterskirchen ze Stanisławowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 15 czerwca. A. Strzelecki z Kukizowa. M. Rogawska z Schodnicy. K. Udrycki z Mostów. M. Balowa z Schodnicy. J. Beuth z Amsterdamu. W. de Bielszkowski z Keksburga H. Mierzeński z Dubowiec. M. Sokołowska z Rosyi.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym Zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)

Przyjechali dnia 15 czerwca. Z. hr. z Załuskich Gołaszewska z Targowiska. A. Dorożyńska z Rosyi. F. Skarzyński z Szwajkowa. W. Kraiński z Perespy. A. Jaworski, M. Buxbaum i J Raumann z Wiednia.

HOTELE K. JANOWICZA

BELLEVUE i METROPOL

we Lwowie.

Przyjechali dnia 15 czerwca Fr. Strec z Nowego Jorku K. Łukasiewicz z Podłuża. L. Morawek z Chmielowa. A. Brauner z Brodów. Z. Ruff z Wiednia. P. Kofler z Krakowa. J. Moncze z Tarnopola. N. Kremner i J. Holländer z Czerniowiec. K. Lipnicki z Mikołajowa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

Wielmożnemu Panu Zenonowi Pelczarowi Drowi medycyny w Drohobyczu i lekarzowi zdrojowemu w Truskawcu.

Wielmożny Panie Konsyliarzu. Za umiejętną pomoc i nader troskliwą opiekę lekarską, której po Bogu jedynie żona i dziecko zawdzięczają życie, proszę przyjąć od nas serdeczne podziękowanie.

Roman Moskwa
c k. profesor gimnazyalny.

Lwów dnia 15 czerwca. (Z Izby handlowej)

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216.50 do 219.50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 287.— do 291.—. Banku hypotecznego po 200 zł w. a. 395 — do 405 —. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 195.— do 205.— Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.

Listy zastawne za 100 zł.; Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc a 10 proc. prem. 110.20 do 110.90, 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.— do 100.70 4 pr. los. w 60 lat 96.70 do 97.40. Banku kraj. 4 i pół proc los. w 51 lat. 100.50 do 101.20. Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97.50 do 98.20. Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I. emisya) 97.80 do 98.50 4 proc. los. w 43 i pół latach 97.60 od 98.30. 4 proc. los. w 56 lat 97.40 do 98.10.

Obligi za 100 zł.: Gal fund. propinacyjnego 4 prc 97.80 do 98.50, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.50 do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100.20 do 100.90. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4% po 200 koron 96.50 do 97.20 Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—, 4 i pół proc. —.— do —.—, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z roku 1893 97.10 do 97.80.

Monety. Dukat cesarski 5.60 do 5.70. Napoleondor 9.48 do 9.58. Półimperyał 9.55 do —.—. Rubel rosyjski papierowy 1.26 do 1.27 100 marek niemieckich 58.40 do 58.90.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 maja 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg pośp. przyb. o godz.	Pociąg osob. przyb. o godz.	Do Lwowa:
–	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
–	3·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10	–	Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
–	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
–	7·50	Z Janowa
–	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
–	8·05	Z Ławocznego (Peszta, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
–	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
–	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
–	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, z Orłowa, Peszta) Chyrowa
–	10·35	Z Jarosławia
–	1·15	Z Janowa
1·30	–	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50	–	Z Czerniowiec. (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	–	Z Podwołoczysk Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
–	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
–	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
–	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kossowa)
–	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
–	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
–	8·00	Z Janowa
–	8·15	Z Brzuchowic
8·45	-	Z Krakowa, (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
-	8·49	Z Brzuchowic
–	9·01	Z Janowa tylko w niedziele i święta
–	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
–	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mszany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezö-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kossowa)
10·00		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
–	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
–	12·10	Z Ławocznego (Peszta) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
-	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Peszta) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kossowa, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
–	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
–	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Peszta
–	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
–	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
–	9·40	Do Janowa
–	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
–	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
–	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kossowa,
–	1·04	Do Janowa tylko w niedziele i święta
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
–	2·31	Do Brzuchowic w niedziele i święta
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
–	3·05	Do Skolego i Stryja
–	3·15	Do Janowa
–	3·27	Do Brzuchowic
–	3·40	Do Zimnej wody
–	4·40	Do Jarosławia
	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Berlina, Peszta) Orłowa przez Tarnów
–	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
–	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
–	7·30	Do Ławocznego (Peszta) Chyrowa i Kałusza
–	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
–	8·50	Do Janowa
–	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·30		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
–	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
–	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas średnio-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu średnio-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

20)

KTO WINIEN?

Powieść

przez

E. BRADDON.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Pani Aspinall wyczytała anons i zaprosiła kandydatkę do siebie, dla bliższego porozumienia się z nią. Nie wspominała nic o kosztach podróży, ale miss Pawker, przejęta do głębi nazwą szumnie brzmiącej miejscowości Aspinall Towers i jaskrawą mieszaniną barw pozłocistego monogramu na kopercie, nie zwróciła na to uwagi. Najsłabszą jej stroną była bałwochwalcza cześć dla stanowiska i tytułów, oraz niepohamowana ochota przedostania się do wyższego towarzystwa. Otóż stanowisko pani Aspinall znanem jej było z gazet, gdzie figurowało zawsze na czele miejscowej arystokracyi. To też zapłaciła chętnie za bilet drugiej klasy i udała się do Highclere, zkąd najęta dorożka podwiozła ją do Espinall Towers.

Był to wietrzny i dżdżysty dzień październikowy, a choć podróżnej zaimponowały niepomiernie szare, dumne baszty o wązkich okienkach i kamiennych gankach, wystające po rogach długiego, jednostajnego budynku, oraz obszar parku, przez który przejeżdżała, jednak w duszy musiała przyznać, że całość dworu sprawiała bardzo posępne wrażenie i że małe probostwo, położone wśród wesołej wioski i otoczone warzywnym ogródkiem, dużo milsze było dla oka. Ale Luiza łaknęła wielkości, a tu spragnionym jej oczom przedstawiało się coś, o czem nigdy nawet nie marzyła. Te hardo strzelające ku jesiennemu niebu wieżyce, ten park rozległy, jak dziewicza puszcza, porwały jej wyobraźnię.

— To jest coś książęcego! — pomyślała, zachwycona, że danem jej może będzie zamieszkać w tych splendorach.

Odziany w ponsową liberyę lokaj poruczył ją marszałkowi, ubranemu całkiem czarno, i ten dygnitarz raczył ją zaprowadzić do buduaru pani. Obszerny ten pokój miał ściany malowane olejno na blado różowy kolor i sufit ozdobiony w kunsztowne sztukaterye; wydawał się bardzo zimnym i niezamieszkanym, a stylowa kozeta i stoliki, skąpo poustawiane tu i owdzie, nosiły ślady zniszczenia, uwydatnionego szarem światłem jesiennego poranku, padającem na wytarte obicia i makaty.

Pani Aspinall przyjęła kandydatkę z pewną lekceważącą życzliwością, która wydała się Luizie szczytem dobrego wychowania.

— Chodź pani i usiądź przy kominku, a nogi oprzyj o kratę — rzekła. — Zziniała jesteś od zimna.

Luiza wychowaną była w zasadach tak patryarchalnej skromności, że postawienie nóg na kracie kominka poczytywała za zbrodnię przeciw społeczeństwu. W domu rodzicielskim nie pozwoliłaby sobie na to zuchwalstwo. Na rozkaz pani Aspinall dotknęła nieśmiało końcem grubego bucika bronzowej kraty, podczas kiedy siedząca naprzeciwko przyszła jej chlebodawczyni zasadziła złote binokle na nos i zaczęła jej się przypatrywać krytycznie od stóp do głów.

— A teraz, moja kochana, powiedz mi, co umiesz robić? — zapytała, skończywszy swój przegląd. — Czy posiadasz jakie talenta, czy grasz, śpiewasz, mówisz po francusku, po niemiecku, czy po włosku? Może malujesz kwiaty albo krajobrazy?

— O! nie... szanowna pani — zawołała wystraszona Luiza, rumieniąc się po samo czoło. — Gdybym była tak uzdolnioną, poszłabym za guwernantkę i zarabiałabym jakie sto funtów szterlingów rocznie.

— Widzę, jak rzeczy stoją — przerwała pani. — Nie posiadasz żadnych talentów, a ponieważ nic nie umiesz robić, więc uważasz się za odpowiednią towarzyszkę dla damy, zajmującej wysokie stanowisko w świecie?

Biednej Luizie krew zaskrzepła w żyłach. Czyżby po to wydała siedm szylingów i dwanaście pensów na bilet kolejowy, wyczekała się tyle godzin o głodzie i chłodzie na stacyach, a w końcu dziesięć szylingów zapłaciła dorożkarzowi, który ją zawiózł na miejsce przeznaczenia, aby wysłuchać morałów pani Aspinall i zostać odesłaną do domu ze świadectwem nieudolności?

— Zdaje mi się — szepnęła drżącym głosem — że jakkolwiek nie jestem wszechstronnie wykształconą, umiałabym jednak stać się użyteczną i przyjemną w domowem pożyciu. Siostry moje i ja wychowałyśmy się w domu, bo ojciec nasz, pastor wiejski, nie mógł łożyć na koszta edukacyi w mieście. Uczyłyśmy się więc pod kierunkiem rozumnej matki, która udzieliła nam całego zasobu swoich wiadomości. Myśl o przyjęciu miejsca panny do towarzystwa powstała we mnie dopiero ostatniemi czasy i zdawało mi się, że potrafię w zupełności odpowiedzieć moim obowiązkom. Umiem trochę grać i śpiewać i mówić po francusku, i zręczną jestem do wszystkich robót ręcznych, praktycznych i fantazyjnych.

— Czy umiesz przenicować suknię i ubrać kapelusz?

— Zawsze sama robię i nicuję swoje suknie i udaje mi się niekiedy dość gustownie upinać czepeczki mojej matki i kapelusze sióstr.

— To dobrze. Mogłoby się zdarzyć, żebyś mi była użyteczną w ten sposób. Trzymam, rozumie się, pannę służącą, ale że mnie ona wyręcza w domowych zajęciach, potrzebuje sama czasem pomocy w szyciu. Nie włożyłabym za nic w świecie na siebie sukni, zrobionej przez jakąś tam prowincyonalną krawcowę; a kiedy mi się nie chce sprowadzić toalety od Wortha, to lubię niekiedy skleić ją w domu.

— Byłoby mi bardzo miło przysłużyć się szanownej pani w ten sposób — odparła nieoględnie miss Pawker, nie przewidując, do czego się zobowiązuje.

— Tak piszesz pani w swojem ogłoszeniu, ale zawsze lepiej z góry omówić każdą kwestyę, aby potem nie zaszły nieporozumienia. Czy lubisz czytać głośno?

— Przywykłam do tego w domu.

— To się dobrze składa, bo nie będę w obawie fatygować cię, jeżeli zapotrzebuję, abyś mi wieczorami przeczytała *Timesa* albo *Standarda*. Przypuszczam, że lubisz kwiaty?

— Przepadam za niemi.

— Więc to będzie przyjemną rozrywką dla ciebie utrzymywać w porządku moje żardynierki i wazony z kwiatami i przejść się codzień z konewczką i nożyczkami po oranżeryach.

To brzmiało tak przyjemnie i zachęcająco, jakby ją traktowano, jako córkę domu.

— Tego rodzaju zajęcie będzie rozkoszą dla mnie — skwapliwie zapewniła Luiza.

— Byłam tego pewną. Chciałabym także, abyś pani zwracała uwagę na dekoracyę stołu... naprzykład na ustawienie deseru. Służba bywa taka niedbała w tym względzie i tak mało ma pojęcia o rzeczy. We dwie mogłybyśmy wpaść na jaki nowy pomysł i dodać trochę poezyi do tej prozy.

— Bardzo rada będę dopomódz w tem pani.

— Co się tyczy posiłku — ciągnęła dalej wyciągnięta niedbale w fotelu pani Aspinall, nie spuszczając oczu z córki pastora — sądzę, że dogodniej pani będzie obiadować podczas mojego drugiego śniadania, a herbatę i kolacyę jeść u siebie, w swoim schludnym, wygodnym pokoiku. Jestem pewną, że ocenisz przywilej posiadania własnego swego apartamentu. Tym sposobem obie niczem nie będziemy skrępowane wieczorami. Gdybym chciała, abyś mi przyszła czytać albo zagrać, to poślę cię prosić, a jeśli nie, to zostawię ci swobodę zabawiania się według twego własnego upodobania. Możesz sobie pisać listy albo nowelki — wszystkie panny teraz pisują nowelki. Musi to być bardzo zabawna rozrywka — i niekosztowna, teraz, kiedy znieśli cło od papieru — zwłaszcza też, jeżeli nie podają swoich utworów do druku.

Wszystko to wypowiedziane było tak poufałym i życzliwym tonem, że miss Pawker była zachwyconą.

— A teraz pozostaje jeszcze kwestya wynagrodzenia, — ciągnęła dalej pani domu. — Gdybym była skłonną do wyzyskiwania ludzi, powiedziałabym, że młoda panienka, całkiem niewprawna i niedoświadczona, nie powinnaby się spodziewać żadnej zapłaty w pierwszym roku pełnienia swoich obowiązków. Że jednak jestem dobroduszną i wyrozumiałą dla młodzieży, odłożę na stronę kwestyę niedoświadczenia i gotowa jestem dać ci, moja panienko, małą pensyjkę na początek. Otóż jakież jest twoje pojęcie o małej pensyjce?

— Sądziłam, że może trzydzieści funtów szterlingów byłoby... — wybełkotała zakłopotana Luiza.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka Hotel Żorża. Zarządca W Hodak.